Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 11. Grodzisk, 18. marca 1871. № 11.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) **w Galicyi** 3 fl. 3) **w Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Szkoły komunalne.

(Dokończenie).

Kościół posiada wreście prawo nabyte do szkoły. Wiedział on już jaki ma obowiązek względem dziatwy, wiedział i to, że tego obowiązku nigdy rzetelnie nie dopełni bez szkoły. Nie podobna mu było przeto swego wpływu, swego działania ograniczać tylko na same mury świątyni, ale trzeba mu było koniecznie przybrać szkołę na pomoc, ująć w swe ręce, powiedzmy raczéj, stworzyć sobie szkołę pod swoim bokiem. To téż widzimy, jak się zaraz pilnie wziął, odkąd się wychylił z katakumb, a może i prędzéj któż wie? do zakładania szkółek i gromadzenia dzieci na naukę, na słuchanie Ewangelii i wszelakich rzeczy potrzebnych człowiekowi obok Ewangelii. Missyonarz dziś, dotarłszy do pogan, zakłada zaraz szkółkę. To pierwsza jego myśl i najpilniejsza robota. W szkółce widzi on swój przyszły kościół. Tak jest dzisiaj, tak było zawsze, tak było od samego początku, bo nowości w Kościele nie masz. Działo się to tak więc wciąż przed wielu wiekami i przez wieków wiele, a zatém już w czasie, kiedy państwo, kiedy najzacniejsi królowie i mężе ani marzyli ani mogli marzyć o tym trudzie i tym nakładzie. Mówi się pospolicie, że szkoła jest córą Kościoła. Nie jest czcze imię, nie próżna to chwała. Kościół nabył sobie do tego imienia i tkliwego stósunku prawa przez wiekowe chodzenie około szkoły, jak szkoła nawzajem nabyła prawa od wieków do jego miłości i ojcowskiéj opieki przez rozkazanie Pańskie. Dziś nam trudno pojąć, zkąd tyle mogło być niegdyś zakonów na świecie, dla czego je tak znacznie uposażono, wyróżniano i mnożono. Rozumiemy, że mogły być w ogóle, jak że i mogą być jeszcze. Skoro się przypuszcza rady Ewangeliczne w Kościele, trzeba i zakony przypuścić. Ale po co ich tyle i z tylu regułami? I gotowiśmy cisnąć kamieniem na te omszałe mury i snujące się w nich tłumy ludzi, na tę dziwną przeszłość, nie rozumiejąc jéj, ani jéj szanując. Na co byli ci ludzie, pytamy? Na chwałę Bożą, to pewna, to pierwsza, ale potém na usługę ludzkości. Tyle ich usług a zarazem zasług, ile jest prac ludzkich na świecie. A z tych ich przysług oddanych ludzkości największa, najgodniejsza nieomal wychowanie dziatwy, pielęgnowanie szkółek ludowych. „Dopuście dziateczkom przyjść do mnie,“ nalegał Jezus, a któż je dopuszczał, jeśli nie zakonnik, któż to czynił lepiéj, pilniéj a taniéj?*) Na to byli ci ludzie. Najgorliwsi, najświętsi z nich pracowali nad dziatwą w szkole. O tém świadczą dzieje Kościoła Chrystusowego na ziemi. A i dziś Kościół, gdzie może, gdzie mu to wolno, nachętniéj porucza szkoły i swych maluczkich w ręce zakonników, wiedząc, że się na nich najbezpieczniéj z tą troską spuścić może. Jeżeli zaś Kościół przez tyle wieków krzątał się około szkół, jeżeli je, nie zapomnijmy dodać, własnym zakładał i utrzymywał kosztem, jeśli dla nich poświęcał najtęższe swe siły, najdzielniejszych ludzi, co byli kwiatem, chwałą jego: jakżeż nie przyznać, że sobie nabył prawa do szkoły? Możeż być gdzie sprawiedliwiéj nabyte prawo?

Z tych wszystkich praw wyzuwa Kościół szkoła komunalna, bezwyznaniowa. Po odebraniu jéj charakteru religijnego, katolickiego, który ją z nim wiązał, cóż może mieć Kościół z niéj albo do niéj? Skoro szkołę przestrojono w szatę stubarwną z takimże dozorem na czele, skoro wszystkie religie, wszystkie wyznania mogą tam mieć swój głos, każde po trochu a żadne zupełnie, tam dawne stanowisko Kościoła całkiem jest zniszczone. Nie może on jéj już teraz uważać za swoją zarodnią winnicę, zasilającą przerzedzone jego szeregi świeżemi siłami, ani za swój uboczni przybytek i pomocniczkę, dopomagającą mu we wychowywaniu dziatwy Jezusowi, ani wreście za swoją powolną córkę, przywykłą od wieków do słuchania jego głosu, rad i wskazówek. Nie! tém wszystkiém dziś nie jest szkoła bezbarwna, tém jéj być nadal nie wolno, nie może ona się już oddawać na usługi Kościołowi. Ma dziś tylu panów i opiekunów, ile wyznań. A jeżeli dwom panom służyć już niepodobna, jakoż podobném to będzie tylu na raz? Ale za to wolno jéj teraz przybrać charakter jak najnieprzyjaźniejszy względem swéj dawnéj Matki. Wolno jéj zniechęcać umysły, odrywać serca, odwracać dusze młodocianne od Kościoła. Wolno takiéj szkole nowoczesnéj psuć, co on buduje, wyrywać, co on zasieje, wykorzenić, co on zaszczepi, zdeptać, co on zasadzi, stłumić, co on roznieci. Wolno jéj dziatki i to dziatki katolickich rodziców napawać obojętnością, wzgardą, wstrętem, nienawiścią nawet ku Kościołowi, ku wierze, w któréj się zrodziły, i którą dotąd świętą czcią otaczać były nawykły. Któż jéj to zabroni, któż temu wielkiemu złemu zapobiegnie? Jedynie wpływ Kościoła mógł-

*) Zobacz znowu Biskupa Dupanloup w Mechlinie r. 1864.

by tego nie dopuścić, lecz on do takiéj szkoły nie ma głosu, nie ma prawa, albo tyle co nic. I jakże nie nazwać szkoły komunalnéj dla Kościoła niebezpieczeństwem?

Jeżeli Kościół widzi dla swych interesów wielkie niebezpieczeństwo w szkole bezbarwnéj, widzieć je powinno i państwo, bo i ono w gruncie rzeczy nie lepiéj na niéj wychodzi. Cóż jest państwo? Nie trudźmy czytelnika długiemi wywodami. Państwo jestto wielkie społeczeństwo ludzi połączonych ze sobą pod wspólnemi dla wszystkich ustawami ku obronie, całości i popieraniu swych doczesnych dóbr, praw i interesów.**) Państwa tedy rzeczą jest, jeśli na tém określeniu poprzestaniemy, starać się, aby kwitnął handel, wzmagał się przemysł, szerzyły nauki, rosły zasoby kraju, panował spokój w granicach i od granic, obfitowało szczęście i zadowolnienie, o ile to możebném jest na ziemi. Acz ziemskie to wszystko cele, ile to jednakże do nich nadziemskich potrzeba cnót! Twierdzimy wprost, że te wszystkie dobra i skarby państwa są niemożebne bez religii. Bo aby kwitł przemysł, handel, potrzeba zaufania i rzetelności, aby obfitowała pomyślność, potrzeba pracy oszczędności, aby panował wewnętrzny spokój, potrzeba poszanowania praw, aby bezpieczne były granice, potrzeba męztwa i gorliwości do ofiar, aby istniało zadowolnienie, potrzeba uczciwego wymiaru sprawiedliwości, aby było szczęście w ogóle, potrzeba bojaźni Pańskiéj, potrzeba pobożności „która do wszystkiego jest pożyteczna.“ Temi cnotami muszą się podzielić tak rządzący jak rządzeni, te dwie połowy, które składają każde państwo. A jakże te cnoty podobne są bez religii, któż ich to uczy jeśli nie religia, któż ich uczy najlepiéj, najgruntowniéj i naszczerzéj jeśli nie religia katolicka? Niech nam nie mówią, że oświata wystarczy na wszystko i dostarczy wszystkiego, co państwu jest niezbędném, że zatém należy religią wykluczyć, usunąć ze szkół na ostatni kraniec, aby zrobić szersze miejsce naukom. Nie myślimy przeczyć, że nauki są potrzebne państwu. Ktoby to śmiał mówić w Kościele katolickim, który wszelakie nauki pielęgnował i zawsze gorliwym był ich Opiekunem? Nauki są potrzebne, bo udzielają biegłości, usposobiają do prac, uzdolniają do usług, rozwijają siły ludzkie do podjęcia obowiązków i do zajęcia różnych stanowisk w państwie z chwałą i korzyścią dla niego. Tego nie zaprzeczamy, ale też z drugiéj strony na to nie możemy się zgodzić, aby oświata jedyną była dźwignią, jedynym warunkiem dobrobytu, szczęścia i wielkości państwa, jak to chcą mieć ludzie z przeciwnego obozu. Nauka z pewnością rozprzestrzenić może pojęcia, rozszerzyć zakres wiedzy, ale też może zarazem rozszerzyć i zakres złego. Nauka może człowieka wzbogacić w nieznane mu dotąd wiadomości, ale zarazem może mu podać i nieznane dotąd środki ku schlebianiu namiętnościom, wskazać prostsze i wygodniejsze drogi do występku i stać się w ręku jego tém, czém jest broń w ręku szalonego. Jedna religia, skoro stanie się podstawą, fundamentem oświaty, zdolna zapewnić człowiekowi dozwolony i uczciwy użytek z nabytéj wiedzy, nadać jéj rzetelną wartość i ku rzeczywistemu pokierować pożytkowi ludzkości. Nauka usposabia, religia uzacnia; nauka kształci, religia uświęca; nauka uczy prac, religia cnót; nauka wskazuje drogę do zysku, religia do ofiar; nauka rozwija talenta, religia je ratuje; nauka prowadzi do dostojeństw, religia do ich godnego piastowania; jedném słowem, oświata, nauka dostarcza biegłych, zręcznych umiejętnych, wykształconych państwu ludzi, ale religia daje mu uczciwych rzemieślników, rzetelnych urzędników, wiernych żołnierzy, uległych poddanych, gotowych do ofiar obywateli i prawych mężów stanu, a więc wszystko, co zabezpiecza pokój, zapewnia szczęście i stanowi chwałę kraju.

Ci, co temu wierzyć niechcą, lubią powoływać się na świat pogański, wskazując jako dowód, jak tam wiele było wielkich, potężnych państw, choć nie było religii. Tam oświata zastępowała całkiem religią. Dobrze — pójdźmy z nimi na to pole. Któreż z tych wielkich państw, acz jedno, może poświadczyć swą historyą, że to wszystko, co miało ślachetnego, znakomitego u siebie, co stanowiło jego rzetelną sławę i chlubę, nie było przedewszystkiém owocem jakowéjś lubo błędnéj religijności? One wszystkie tak długo stały, jak długo im stało religii; gdy straciły religią, utraciły też i swoją wielkość i byt swój wszystek. Sam to przecież mąż pewien pogański przyznaje, mówiąc: „Nie wiem, czy wierność i wiara i społeczeństwo ludzkie i w ogóle pojęcie sprawiedliwości istnieć jeszcze i urzeczywistnić się mogą, gdy cześć bożkom upadnie.“***) I rzeczywiście Rzym, biorąc go za przykład, dopóki posiadał doskonałych wodzów, wielkich konsulów, dopóty roznosił miecz swój zwycięzki w dalekie kraje i prawa światu całemu dyktował; dopóki radził się wieszczów i całopolenia bożkom składał, dopóki szeregi jego uczucie religijne owiewało. Z upadkiem wiary, czci, moralności, przyznaje to sam Montesquieu, runęło i samo państwo, a runęło w czasie, kiedy w najlepsze kwitła oświata. A więc oświata religii nie zastąpi. I dziś właśnie chcą religią wszelką, którą już poganie za niezbędną pobwalinę państwa uważali, religią, na któréj polega bezpieczeństwo własności, siła oręża, cześć tronu, poszanowanie praw, zamiłowanie porządku, chęć do pracy, oszczędność i ofiarność; religią, owo źródło tylu cnót obywatelskich, chcą wydrzeć, wyprzeć z ostatniego prawie jeszcze przytułku, ze szkół ludowych po usunięciu jéj już ze szkół wyższych, aby wreście i lud z nią się nie stykał i bez niéj się nauczył obywać. I w jakimże to czasie czynią i w jakiéj chwili chcą te massy ludu z pod w pływu religii wyzwolić? Oto w chwili właśnie, kiedy tyle jest niepewności o jutro, kiedy najstarsze, najgłębiéj w świecie zakorzenione instytucyje się chwieją, w chwili, kiedy temu ludowi tyle pokus drogę zabiega, kiedy on poduszczany przez piekło drze się i garnie do władzy, do ujęcia steru w swe ręce. Zdala już pogrzmiewa — burza nadchodzi. Naczelnicy tych lig, tych stowarzyszeń robotników dają poznać w swych przemowach i odezwach dość jasno, czego chcą, dokąd prowadzą te tłumy straszliwe. Na powstrzymanie tego piekelnego wybuchu jeden jest środek: oświecić i uświęcić, przedewszystkiem uświęcić te massy. Nie wystarcza, co więcéj, zgubném jest podnosić ich siłę, ukazywać im ich potęgę, nie uporządkowawszy wprzódy sposobów działania, nie naprowadziwszy ich na drogi, na których im się jedynie godzi praw swych i dóbr swych poszukiwać. Trzeba ich wprzódy wzburzone żądze powściągać, rozjątrzone serca ukajać, wygórowane zachcenia od sprawiedliwych żądań odróżniać, urojonych praw nie brać za rzeczywiste potrzeby; trzeba ich jedném słowem uczynić wpierw panem siebie, zanim ich się uczyni panem położenia. A to wszystko daje religijne wychowanie. Jakże tedy nie nazwać szkół bezbarwnych niebezpiecznemi i

**) Biskup Martin: Lehrbuch der kath-Moral.

***) Cicero: de natura deorum 1. 2.

dla państwa, kiedy one właśnie tak są nieprzychylne religii i jéj wpływy błogie na warstwy ludowe niweczą? —

A daléj, cóż ma powiedzieć na to rodzina, na te szkoły bezwyznaniowe, bezbarwne, niereligijne? Cóż ma powiedzieć? Jeżeli kto, to właśnie rodzina wszystkiemi siłami, całą duszą zastawiać się winna za religią, za jéj utrzymaniem w szkole. Któż to bowiem podniósł rodzinę z upodlenia, z tego poniżenia, w jakiem była za czasów pogańskich, albo raczéj kto ją stworzył. odrodził? Któż tam wskazał godne stanowisko kobiecie jako żonie i matce, kto zakreślił mężowi, dawniéj samowładnemu panu życia i śmierci, granice jego praw; kto poręcza żonie wierność małżonka, a mężowi nawzajem miłość i posłuszeństwo małżonki; kto nakłada rodzicom pod surową odpowiedzialnością, święte obowiązki względem dziatwy, a dzieci kto uczy czci, poszanowania, dozgonnéj wdzięczności ku ojcom; kto strzeże wstydu córek, obyczajności synów, uczciwości całego domowego ogniska? Kto czyni ten związek znośnym mimo trudów, tkliwym mimo ułomności, świętym mimo pokus, miłym mimo nędz, nie rozerwalnym i na najdłuższéj nawet pielgrzymce? Kto to wszystko czyni, kto sprawia jeźli nie religia? Dość się obejrzeć na pogańskie czasy, aby się przekonać, czém była niegdyś rodzina bez religii, a czém jest dziś przy religii. Tego nie sprawią kontrakta, które się wypowiadają, ugody, które się nie dotrzymują, poręczenia, które się zapominają, obietnice, które się łamią: — to sprawia jedynie religia, bo tam rodzina jest sakramentem i to „wielkim w Chrystusie.“ To też każda chrześciańska rodzina musi uważać religią za swoje najdroższe dobro, najkosztowniejszy skarb, które nadchodzącym pokoleniom przekazać trzeba pod wszelkiemi warunkami. Do tego miałaby już prawo religia, ze względu na te błogosławieństwa doczesne, które rozlewa na rodzinę. Ale za religią przemawia jeszcze daleko wyższy wzgląd. Ona zapewnia człowiekowi zbawienie duszy, żywot przyszły, szczęśliwą wieczność. A to jest nadewszystko, bo „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadł, jeżeli szkodę na duszy poniesie.“ Jeżeli tedy rodzicom chodzi, aby się ich dzieci czegoś w szkole nauczyły, o ile dalekoż więcéj chodzić im musi, aby się tam one po katolicku wychowywały, we wierze bliżéj oświecały, a poznawszy ją lepiéj i silniéj ukochały, a co najmniéj, żeby tam téj wiary nie traciły, dla niéj nie obojętniały. Tego żądać od szkoły mają katoliccy rodzice nie tylko święty obowiązek wobec Boga, Kościoła i sumienia, ale i prawo wobec prostych pojęć sprawiedliwości. Mają prawo, bo dla katolickich dziatek katolickie powinny być szkoły, mają prawo, bo je swym groszem, krwawo nieraz zapracowanym, opłacają i utrzymują. Tych słusznych żądań nie zaspokaja szkoła komunalna, owszém jest im wprost przeciwną; ona zadaje gwałt sumieniom katolickiéj dziatwy, popełnia zamach na jéj najwyższe dobro, na religią, rugując ją ze swych ścian, wykładu i planu. I nie jestże ona niebezpieczeństwem, co więcéj, krzyczącą niesprawiedliwością dla rodziny?

Dla saméj wreszcie szkoły jest ten charakter bezbarwny, niereligijny szkodą i to nie małą. Szkoła ma nietylko uczyć, ale i wychować. Takżeśmy przywykli o niéj sądzić. Skoro jéj zaś charakter religijny odbiorą, ani z pierwszego ani z drugiego zadania należycie i uczciwie się nie wywiąże. Wychować człowieka, to znaczy ustalić jego charakter, że się od złego odwraca a ku dobremu się skłania. Wychować człowieka to znaczy, tak go usposobić, że zaczętych prac lekkomyślnie nie porzuca, w zawodach doznanych nie powątpiewa, w pokusach się nie chwieje, przed trudami się nie wzdryga, bóle cierpliwie znosi, pod krzyżem nie upada, a do uczciwych celów zawsze godziwych środków dobiera. Wychować, to znaczy wykorzenić w człowieku złe narowy, które zwichnąć mogą całą jego drogę, a wpoić cnoty, które mu potrzebne będą tak do tego jak i przyszłego żywota. Nie wszystkiego tego może szkoła dokazać, to prawda, ale do tego wszystkiego może położyć kamień węgielny. Wiek dziecinny to czas siejby, a gdzież się ma siać przedewszystkiem, jeśli nie w szkole? Prawdziwie wzniosłe to zadanie, lecz możebne jedynie za pomocą religii, nauki tego, który jest sam jeden „drogą, prawdą i żywotem.“ Wiele już doświadczano w téj mierze. Rozmaitych chwytano się sposobów, ale jedne prawdy Boskie przetrzymały próby i okazały się jako najskuteczniejsze środki wychowania młodzieży. Przyznają to najznakomitsi pedagodzy, nawet ci, którzy z początku wbrew byli przeciwni wszelkiéj religii. Sprawdzają się i tu słowa Pisma św., że Apollo wprawdzie polewa, ale Bóg pomnożenie daje. Skoro tak jest, jakżeż dopełni tego zadania szkoła bezwyznaniowa, która się musi otrząsc z wszelkiego żywiołu religijnego?

Jeżeli pierwsze zadanie staje się szkole bezbarwnéj niepodobném, drugie: uczenie dziatwy, staje się niewątpliwie nader mozolnem. I tu religia może oddać wielkie usługi, boć jest nietylko prawem ale i światłem. Przedmioty w jéj duchu wykładane, acz z natury swéj suche, nabierają żywości, owiane jéj ciepłem łatwiéj się wrażają w pamięć, poparte jéj przykładami stają się ponętniejszemi, a odniesione do jéj światła, jaśniejszemi i zrozumialszemi. Sam rygor, karność w szkole tak potrzebna dla postępów w naukach wielce zyskuje na religii, która przecież i dziatwę czyni już w sumieniu odpowiedzialną przed Bogiem za niepilność, nieuwagę i brak posłuszeństwa. Jakiemże to ułatwieniem dla nauczyciela w uciążliwéj jego pracy mieć taki środek pod ręką! A ten środek wytrąca mu z ręki szkoła bezbarwna, bo tam przecież religia wykluczona z wykładu. Słusznie tu mówi Ohler: „Jakże łatwém staje się nauczycielowi udzielanie nauki, jak wielce podniesionym i wesoło usposobionym się czuje w swym zawodzie, gdy ma przed sobą prawdziwie religijną i pobożną dziatwę! Przeciwnie jak zimno i głucho jest w szkole, jak niepłodnym jest tam wszelki wykład, gdzie na wszystko kładą wartość, tylko nie na to, co najpotrzebniejsze. na religią.“ Nie jestże tedy szkodą dla saméj szkoły to obnażenie jéj z wszelkiéj cechy religijnéj?

Widzimy więc, ile to interesów naraz jest zagrożonych. Kościół, państwo, rodzina, sama nawet szkoła widzi i widzieć powinna dla siebie niebezpieczeństwo z takiego przeobrażenia tych miejsc, w których się najgłówniejsza część narodu, bo lud przyszły wychowuje.

Gdybyśmy to mieli rzeczy dopiero nowe, świeże, przed sobą, mogłyby się komuś obawy nasze wydawać nieuzasadnionemi a przynajmniéj przesadzonémi. Ale szkoły komunalne są już tu i owdzie i wydały swe owoce, a „z owoców poznacie je.“ W Badenii, Hessyi, a przedewszystkiem w Ameryce oddawna one już są zaprowadzone pod rozmaitą oczywiście nazwą, ale zawsze pod jednym niewinnym pozorem to jest: ażeby po usunięciu religii, która wiele niepotrzebnie zabierała godzin, rozszerzyć zakres nauk dla

młodzieży. Miała się młodzież więcéj nauczyć w takich szkołach i otrząść się z téj ciemnoty, w któréj ją dotąd trzymała religia. Tak przyrzekali postępowcy. Tymczasem nie tylko młodzież niczego więcéj tam, a częstokroć jeszcze mniéj się nauczyła, ale co gorsza, tak się stała rozpustną, krnąbrną, swywolną, rozkiełznaną i niereligijną, że się wreście i najpobłażliwszym duszom oczy otworzyły.*) I dziś katoliccy rodzice, jak np, w Ameryce, wolą na własny koszt budować sobie osobne szkoły i największe ztąd ponoszą ciężary, byle swych dzieci niepotrzebowali oddawać w szkołach komunalnych na pastwę zepsucia i moralnéj zgnilizny. Takie to więc owoce przyniosły już szkoły komunalne. I dziwić się tu, że duch tego świata tak bardzo się tych szkół domaga. Oby nas czasem tą nową zdobyczą wieku nie zechciały udarować liberalne izby. Timeo Danaos et dona ferentes. — *Ks. S. Tołowiński.*

Okólnik kardynała Antonelli.

Z powodu przybycia księcia Huberta do Rzymu, kard. Ant. rozesłał do nuncyuszów pap. następującą notę:

Wczoraj (23. stycznia) o godzinie $4\frac{1}{2}$ po południu książę Humbert sabaudzki i jego małżonka, uczynili wjazd uroczysty do Rzymu, i zamieszkali w pokojach Ojca świętego na Kwirynale, całkiem przerobionych i zastosowanych do nowego użytku jaki się z nich zamierza uczynić. Dla ściągnienia tłumnego zbiegowiska ludu i sprawienia książętom radosnéj demonstracyi, obwieszczenia rady miejskiej, artykuły dziennikarskie, ogłoszenia cyrkułów, wzywały ludność do udania się w wielkiej liczbie na ich przyjazd. Uczniowie uniwersytetu i liceum, pomieszczeni w kolegium rzymskiem, z którego wygnano Jezuitów, musieli również udać się tam ze swemi właściwemi chorągwiami. Z tem wszystkiem przyjęcie nie przedstawiało wcale charakteru świątecznego, a z wyjątkiem garści pospólstwa, zgromadzonego po ulicach na głos przewodniczącéj mu trąby, które na miejscu otaczało orszak i witało przybyłych oklaskami, wszyscy inni ciekawi jacy się zwykle wszędzie i dla wszelkich powodów zbierają, zachowywali pełne godności milczenie.

Gdy podróżna para wstąpiła do pokojów przeznaczonych jéj na mieszkanie, ci co przez drogę krzyczeli i klaskali, zaczęli się domagać okazania się książąt na głównym balkonie pałacowym. To żądanie pierwéj zostało wykonanem niż objawionem. W istocie ozdobiono dywanem z czerwonego jedwabiu ten sam balkon, z którego się ogłasza światu katolickiemu wybór Papieża, monarchy rzymskiego, dostojnéj Głowy kościoła, — a książę i księżna pokazali się ludowi. Wieczorem chciano, aby domy zostały oświetlone, ale mieszkańcy nie troszczyli się o odpowiedzenie temu wymaganiu, tak, iż miasto zupełnie w ciemnościach pogrążone zostało.

Podczas gdy się to działo, słyszano huk dział fortecznych, a dzwony kapitolińskie odzywały się jakoby w dzień świąteczny, zwiastując téj stolicy świata chrześciańskiego przybycie pierworodnego syna Wiktora Emanuela, owego króla, który przyprowadził Papieża, monarchę, ojca wspólnego wszystkich wiernych, do tego opłakanego stanu w jakim obecnie sie znajduje. Wstrzymuję się od czynienia tu komentarzów i opisywania wrażeń, jakie koniecznie wywołać musiała ta nowa zniewaga najwyższym prawom Ojca Świętego i godności papiezkiéj wyrządzona. Jeżeli wszystkie dobrze myślące osoby zostały tem głęboko zasmucone, łatwo pojąć, że serce Jego Świętobliwości tém boleśniéj przeszyte być musiało każdym wystrzałem działowym i każdem uderzeniem dzwonu, przypominającym mu nie tyle jeszcze jego zupełne wyzucie z posiadłości, jak nadzwyczajnie ciężkie klęski wynikające ztąd dla wiary i kościoła.

Dla coraz mocniejszego przekonania katolików, że klęski spowodowane obecnym stanem rzeczy nad wszelki wyraz są ciężkie, dość mi będzie przytoczyć, że w tym Rzymie, ognisku katolicyzmu, stolicy Papieża i najwyższego nauczyciela prawdy, w tym Rzymie, gdzie tysiące męczenników krew za wiarę w Jezusa Chrystusa przelało, i gdzie książęta apostołów spoczywają, założono stowarzyszenie w o l n y c h m y ś l i c i e l i, odbywające publiczne posiedzenia uprzednio przez drukowane obwieszczenia głoszone, zdające sprawę ze swych rozpraw za pośrednictwem dzienników, a w krótce założyć mające pismo peryodyczne, przeznaczone do walki z wyobrażeniami przesądnemi téj religii, która sobie miano katolickiéj przepisuje. Co do mnie, sądzę, że wszelki człowiek uczciwy, nie mówię już każdy katolik, któryby tylko okiem rzucił na to wszystko co się tu szerzy w przedmiocie wiary i karności kościelnéj, na bezwstydności pomiędzy ludem rozsiewane, na wybiegi któremi podstawę religijną wywrócić usiłują, rozdając darmo książki protestanckie i biblie, przekonałby się łatwo, że w żadnym kraju europejskim i pod żadnym rządem nie zostawionoby bezkarnie tak zuchwałych napaści na religią państwa, albo nawet mniejszości krajowéj, i tak okropnych obelg wyrządzonych jéj sługom, jak te, których się dopuszczają w Rzymie, w obecności Ojca Świętego i pod jego oczyma.

Racz JW. Pan przyjąć itd

Rzym 24. stycznia 1871.

Jakób kard. *Antonelli.*

*) Lehrbuch der Erziehung.

Pius IX., a pokój europejski.

Journal de Bordeaux ogłosił był przed kilku tygodniami list Papieża pisany w listopadzie do arcybiskupa z Tours, w którym to liście Ojciec św. wzywa obie strony wojujące do zawarcia pokoju. Nie wiadomo, jaką odpowiedź ten list wywołał; widocznie jednak pozostał bez skutku, gdyż wojna trwała daléj aż do lutego b. r.

Podajemy tu dosłowne brzmienie tego wspaniałego pisma, które tak wybornie charakteryzuje Najwyższego dostojnika katolickiego kościoła:

Pius IX. Papież.

Czcigodni bracia! Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie!

Pomimo bolesnego i codzień trudniejszego położenia, w jakie złość ludzka Nas i tę Stolicę Apostolską wtrąciła, nie możemy nie pamiętać o nieszczęściu i cierpieniach, które Francyą w tej chwili tak strasznie nawiedzają. Z wdzięcznością pomni świetnych dowodów przywiązania i dziecięcéj miłości, które ten wielkoduszny naród dawał Nam przy każdéj spsobności nawet w Naszych największych utrapieniach, błagaliśmy gorąco Boga miłosierdzia, aby Nam pozwolił poznać, w jaki sposób moglibyśmy za oddane Nam przez naród ten ważne usługi, uiścić mu się choć w części z długu wdzięczności, w jaki sposób moglibyśmy mu przyjść w pomoc w jego ciężkich doświadczeniach.

Gdyśmy tę myśl, którą duch Nasz żywo się zajmował, rozważali, przyszliśmy do przekonania, że nie masz dla Nas odpowiedniejszego i skuteczniejszego środka do okazania temu wielkiemu katolickiemu narodowi Naszéj wdzięczności, jak idąc za popędem Naszéj ojcowskiéj miłości, starać się nakłonić go do myśli pokoju i tym sposobem dać mu możność powrócenia na łono pełnego szczęścia zupełnego spokoju.

Oby Bóg dał, czcigodni bracia, by Naszéj małoznaczącéj osobie użyczonem było przywieść do skutku tak zbawienne i przez wszystkich rozumnych ludzi tak powszechnie pożądane dzieło! Wdzięczność Nasza dla Bożéj łaskawości nie miałaby granic, gdyby Bóg raczył za pomocą Naszego urzędu i spółdziałania przywrócić Francyi tak wielkie dobro!

Lecz aby osiągnąć ten cel pożądany i tym tak nadto długo trwałym i srogim cierpieniom kres położyć, potrzeba, aby chętnie otworzono serca dla życzeń Naszéj ojcowskiéj troskliwości i odłożywszy na bok wzajemną nienawiść, przyjęto z obu stron usposobienie zgody i wzajemnego zaufania. I któżby chciał Namiestnikowi Jezusa Chrystusa oddalać nadzieję, że tak prawowite życzenie zostanie spełnione, i tak wielkiej części Europy pokój powrócony? Dla tego udajemy się do Ciebie, czcigodny bracie, który jesteś tytularnym biskupem miasta, w którem ma swą siedzibę część członków rządu kierującego losami Francyi.

Wzywamy Ciebie jak najusilniéj, ażebyś z całą właściwą ci gorliwością pasterską podjął się zadania tego tak wielkiej wagi u członków tego rządu. Mamy nadzieję, że Twoi bracia połączą usiłowania swe z Twojemi i że poprą Ciebie w sprawie, która tak odpowia-

da ich powołaniu i ich cnocie, i w której o to chodzi, ażeby religii i ojczyźnie ważne wyświadczyć usługi.

Dlatego zabierz się bez zwłoki do dzieła, czcigodny bracie, wpływaj wymową na ludzi, szukaj pomocy w modlitwie, staraj się podniecić tak żywą i powszechnie znaną gorliwość biskupów Twych braci, i połącz się z nimi. My ze swéj strony mamy nadzieję, że Bóg słowom Twoim siły udzieli, i że za Jego pomocą ich serca przejmą się wrodzoną szlachetnością, i że z miłości dobra powszechnego nie będą się wahać brać udział w naszych życzeniach i takowe wspierać.

A teraz, czcigodny bracie, z całą troskliwością Naszéj Ojcowskiej miłości zwracamy prośbę do Boga, do Ciebie i do wszystkich innych biskupów Francyi, ażebyście nie zaniechali narodowi temu szlachetnemu, którgo bohaterstwa nieszczęście nie zniszczyło i którego nieśmiertelnéj sławy wojennej przyćmić nie zdołało, mądréj i poważnej rady udzielać, ażeby nie słuchał rad przewrotnych nauk, których celem jest przewrócenie porządku, a które rozszerzają ludzie anarchii, którzy się doń wcisnęli pod pozorem udzielania mu pomocy wojennéj.

Rozszerzanie tych nauk nie może mieć innego skutku jak powiększenie niezgody, pomnożenie cierpień i opóźnienie tryumfu prawdziwej moralności i sprawiedliwości, która jedyną jest podstawą, na jakiéj się ten sławny naród oprzeć może, ażeby przywrócić blask sławy przodków i takowy jeszcze nowemi promieniami powiększyć. Z drugiéj strony wiemy, że na darmo podejmowalibyśmy to dzieło, które uwagę naszę teraz zajmuje, gdyby Nasza dążność pokojowa nie miała dostatecznéj podstawy w sprawiedliwości i wspaniałym umyśle monarchy, który na polu działań wojskowych tak wielkie odniósł korzyści.

Nie wahaliśmy się, czcigodny bracie, w przedmiocie tym napisać list do króla pruskiego i naszę dążność pokojową polecić jak najusilniej jego ludzkości. Nie możemy nic pewnego powiedzieć o skutku tego kroku; ta okoliczność jednak, że ten monarcha przy innych okazyach dobrą wolą względem Nas okazywał, pozwala nam oddawać się błogiéj nadziei.

Poleć się zatem, czcigodny bracie, pomocy Najwższego, i z całą starannością zajmij się tą ważną i naglącą misyą, którą ci zalecam, a możesz z tem większa łatwością i szybkością działać ile że w Twej biskupiej stolicy pełnisz obowiązki gościnności względem tych osób, do których masz się w Naszem imieniu udawać w sprawie pokoju tak godnéj Twego czcigodnego powołania.

Ale ponieważ według Pisma św: ani ten coś może, który polewa, ani ten, który zasiewa, i ponieważ Bóg jedynie Nasze życzenia urzeczywistnić może, dla tego musimy, czcigodny bracie, rzucić się pełni ducha pokory i zaufania przed oblicze Boga i błagać jego boskie serce, niewyczerpane źródło litości i miłości, i z sercem skruszonem, gotowem do pokuty razem z wszystkimi wiernymi nieustannie wołać: Przepuść Panie, przepuść swemu ludowi!

Oczekując tego dobrodziejstwa Boskiej litości, dajemy Ci pełni miłości i z całego serca, jako pomyślną wróżbę poleconego Ci zadania i jako rękojmię Naszéj szczególnej łaskawości, Nasze apostolskie błogosławieństwo Tobie, czcigodny bracie, i wszystkim wiernym katolickiego ludu francuskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 12 listopada 1870 roku, Naszego pontyfikatu dwudziestego piątego.

Pius IX. Papież.

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 10. marca.

Klerykalnych pewnie 47. — Liberał w kościele Gesu. — Bójka klerykalnych z liberalnymi. — Drugie krwawe starcie. — Jak się *Liberta* zapatruje. — Rzeczpospolita Equatora protestuje. — Deputacya austryacka. — Mianowanie biskupów 6. marca. — Jak obchodzić będą katolicy jubileusz Ojca św. dnia 21. czerwca 1871. — Czy się Polska przyłączy? — Adres. — Nadzieje. —

Wielkie szczęście, że w Rzymie *klerykalnych* jest tylko 46, inaczéj przewróciliby do góry nogami cały Rzym i Włochy zjednoczone. Skończyło się w *al Gesu* tryduum, znów się rozpoczyna po kościołach nowenna do św. Józefa, zbierają się na przeróżne posiedzenia, tworzą towarzystwa, zakładają nowe dzienniki, tak, że prawie przypuściłbym, iż liczba ich wzrosła teraz na.... 47.

Do liczby kaznodziejów na wielki post, do których Ojciec św. miał przemowę przez Was podaną, należy O. Tomasi prawiący kazania w *al Gesu*. Przedwczoraj podczas kazania, barczysty jakiś liberał, pozwalał sobie przerywać kaznodziei, wyszydzając jego ruchy, treść. Przytomni wierni tłumili oburzenie jak tylko mogli najdłużéj. Po skończoném nabożeństwie z wyzywającą miną stanął przy drzwiach szydząc z młodzieży i zowiąc ich *caccialepri*. Jeden z zaczepionych począł mu wyrzucać jego niegodne zachowanie się w kościele, jego wyraźne zawadyactwo i urąganie z praktyk religijnych. Rozumie się, że drwię sobie ze wszystkiego, odpowiedział bohater. Jakiś dostojny obywatel z oburzeniem przypominał mu, że pobożni w kościele to są Rzymianie. Toż i ja jestem Rzymianinem, odrzekł wyzywająco, a jednak sobie z waszych niedorzeczności kpię po prostu. Nie jesteś Rzymianinem, kłamiesz, odrzeczono, *prawdziwy Rzymianin* do czegoś *podobnego by się nie posunął.* Wynoś się co żywo, a jeźliś taki zuch, to przyjdź jutro, a miarka się przebierze. Naturalnie, że przyjdę, odpowiedział. Kilka silniejszych rąk pochwyciwszy go wyrzuciło za drzwi: tu rozpoczęła się bijatyka kijami, parasolami; żandarmi przybyli na pomoc, wyswobodzili bohatera tragedyi z tarapatów i zamiast jego przyaresztować, przyaresztowali kilku młodych Rzymian, między nimi podobno księcia Borghese.

Że to był wysłaniec loży tajnéj, zdaje się nie ulegać najmniejszéj wątpliwości, i że miał polecenie bądź co bądź wyzwać do starcia i całego zajścia, dosyć wynika z tego co się dziś stało. Fakt dzisiejszy na wielkie i straszliwe rozmiary stoi w związku z pierwszym i nie dałby się inaczéj wytłomaczyć, gdyby podziemni działacze nie poczuwali się do solidarności w zemście za odniesione guzy brata masona.

Dziś, jak zwykle, zbierali się wierni do kościoła al Gesu; O. Tomasi kazał o spowiedzi bez najmniejszéj aluzyi do polityki. Tymczasem na placu przed kościołem zgromadziło się mnóztwo braci liberałów od kielni uzbrojonych w kije, bardzo wielu w mundurach gwardyi narodowéj z szablami, puginałami, nadto wielu robotników, tak że nietylko zapełnili cały plac wielki przed kościołem, ale nadto tłumy znajdowały się na przyległych ulicach. Wszyscy ulegali jakiemuś tajemniczemu wodzowi, na pozór zachowywali się spokojnie, wyczekująco. Zaledwie ukazało się jednak przed kościołem kilku młodzieńców, znanych w Rzymie z przywiązania do Ojca św., jedna grupa uderzyła na nich. Powstała bójka zacięta kijami, parasolami z jednéj strony, szablami, sztyletami z drugiéj. Oczywiście, że zwyciężyli zaczepiający, którzy wnet wpadli do kościoła, tam nowe wzbudzili zamieszanie; osoby spokojne bili, księdza mszę św. odprawiającego przy ołtarzu niepokoili i jego przyaresztowali.

Kiedy tak rozhukała się zgraja, przybyły 2 pułki żołnierzy, którzy z dwóch stron zachodząc wzywali opryszków zasłaniających tył do rozejścia się. Nic nie pomogło, — dopiero na komendę *na bagnety!* zaczęli się cofać. Karabinierzy, żandarmi, trudno nie przyznać, czynili wszystko, aby porządek zaprowadzić. Przyaresztowali mnóztwo mundurowych i niemundurowych masonów; do środka kościoła także przybyli z bronią w ręku, zabrali wiele sztyletów, kijów i pałek; księdza, o którym wyżéj, konwojowali do domu.

Wszystko to działo się przed południem; około godziny $3^1/_2$ przechodząc tamtędy, widziałem jeszcze tłuszczę zebraną, wzburzoną.

Półurzędowa *Liberta* w dzisiejszym nrze gani ostro wystąpie-

nie liberałów i na wszystko, nawet na miłość *św. Italii* wzywa, aby dali dokój podobnym prawokacyom. Istotnie, powiada, zachowanie się klerykałów jest bardzo drażniące, ale pamiętać trzeba na *to co Europa powie,* skoro się o takich środkach dowie. Walczmy wszelkiemi drogami prawnemi i godziwemi (np. kasowanie klasztorów, zniesienie Jezuitów); smutny wypadek dzisiejszy jest tylko wodą na młyn klerykalnych, oni to wraz z obrzydliwemi notami kardynała Antonellego dowodzić będą, że stolica Włoch że stolicą katolicyzmu nie da się pogodzić.

Żeby nie ta Europa, jakżeby słodko spocząć mogli po tylu *faktach dokonanych! Quem Deus perdere vult, dementat.* Brnijcie coraz głębiéj, dajecie Papieżowi niby rękojmie, a wiernym w kościole swobodnie modlić się nie pozwalacie. Chwila wymiaru bożego już nie daleka, żywioł rewolucyjny we Włoszech sam kopie grób nietylko dla jedności włoskiéj, ale i dla wszelkiego dobrobytu państwa zbójeckiego. Italia straszne długi zaciąga w obec świata, czémże to wszystko zmaże?

Unita catt. ogłosiła energiczną protestacyą przeciw zaborowi Rzymu, którą wystósowało ministeryum spraw zewnętrznych małéj rzeczypospolitéj Equatoru wraz z odezwą do wszystkich republik w Ameryce. Protestacya ułożona w silnych wyrazach dowodzi, jakie wrażenie zrobiła grabież Rzymu na drugiéj półkuli świata.

W niedzielę przed południem przyjmował Ojciec św. deputacyą katolicką z Austryi, złożoną z 43 osób. Między niemi znajdowali się: Altgraf Salm, baron Brenner, radzca cesarza hr. Fries, trzech hr. Thun, hr. Brandis, książe Hohenlohe, Lutzow, baron Andrian, Frankenstein, księży kilku z Gratz, z Pragi, Wiednia, i wielu innych świeckich z Austryi, Czech, Styryi, Carnioli, Tyrolu; nikogo nie było ani z Galicyi, ani z Węgier. Papież po przeczytanym adresie przez Altgrafa Salm miał piękną przemowę. Kilku Słowaków złożyło Ojcu św. dary osobne; cała deputacya złożyła u stóp Ojca św. świętopietrze. Pius IX. zaprosił ick ze sobą do ogrodów, galeryi i do bibloteki, rozmawiając po ojcowsku ze wszystkiemi. Na drugi dzień wszyscy komunikowali z rąk Ojca św.

Dnia 6. marca miał się odbyć konsystorz przez *Osservatora* zapowiedziany. Tymczasem Ojciec św. w przytomności kardynałów mianował tylko na 26 stolic biskupów stósownie do potrzeb kościoła. Allokucyi żadnéj nie było, wymysłem zatém jest treść podana przez Agencyą Stefani. Zresztą dziennik urzędowy Papieża *Osservatore* na drugi dzień cofa się i wyraźnie ogłasza, że Konsystorza nie było, tylko tak zwana *provista di chiese,* i że Ojciec św. żadnéj allokucyi nie miał, — a zatém wiadomości podane przez biuro Stefani są bezczelném kłamstwem. Tym telegramem dała się złowić *Unita catt.* i w jednym z nrów swoich pisze, że odbył się konsystorz i przyrzeka niebawem podać text allokucyi. Ciekawym, jak się przed czytelnikami uniewini. Ambasadorowie odebrali także uwiadomienie o mianowaniu biskupów, ale na czele pisma nie stała jak zwykle *Consistorio,* tylko *provista* della chiese. Nazwiska biskupów weźmijcie z gazet, chcąc je podać napchałbym niemi list z uszczerbkiem dla czytelników.

Czytam w dzienniczku wydawanym przez młodzież Bolońską p. n.: *Eco della Giorentie italiana,* o któréj dawniéj już wspomnieć miałem sposobność: „Prawda, że Bóg wiarę naszą wielkiéj poddaje próbie; jeszcze 3 miesiące, a zbliży się wielki dzień *21. czewrca 1871,* pożądany tak mocno. Po ludzku mówiąc, jakżeż my możemy się pocieszać, że obchodzić będziem ów św. *Jubileusz Papieża Piusa IX.?* Jeżeli jeszcze pozostanie więźniem już zamiar nasz znany i niezawodnie katolicy z za Alp, niemcy i francuzi, belgijczykowie i holendrzy nie omieszkają się zgromadzić. *Do Rzymu, tak, wszyscy do Rzymu* (pisaliśmy już w nrze styczniowym) *wszyscy na ów dzień, na oną godzinę!* urządźmy rzeczywistą pielgrzymkę do Watykanu; z miast, miasteczek i siół zdążajmy do Ojca św. związanego więzieniem; ponówmy wzdłuż naw św. Piotra i portyków Apostolskiego pałacu wspaniałe zebranie, jak to się stało 11. kwietnia r. 1869.“ Czyżby Wielkopolska lub Galicya brać nie miała udziału w téj wielkiéj manifestacyi w sprawie uciśnionéj Głowy Kościoła? Jestem przekonany, że nietylko duchowni, ale i świeccy dołączą się do téj milionowéj pielgrzymki, którą dnia 21. czerwca b. r. w Rzymie zobaczymy. Tego żaden Lanza, żadne armaty zabronić nie mogą. A gdy P. Bogu się spodoba aż do tego czasu Ojca św. wyswobodzić z niewoli, będzie to jeden powód więcéj dla Polaków katolików udowodnić czynem, że nie zamarła w nich wiara przodków. *Gazeta Toruńska* zdaje się Was nie zrozumiała, nie potrzebuję więc jéj dowodzić wczesności i potrzeby adresu z polskich stron do Ojca św. Ta potrzeba okazuje się tém widoczniéj, że w obec tak żywych objawów i ciągłych deputacyi: amerykańskiéj, belgijskiéj, teraz niemieckiéj; my tylko sami stoimy i nawet tam, gdzie wystąpić możemy jako naród, obowiązku swego zaniedbujemy. Niechżeż energiczniejsi zajmą się sprawą adresu! czas wielki... a pielgrzymkę do Rzymu na 21. czerwca zdałoby się urządzić ze wszystkich stanów. Bogatsi pokryć mogą koszta uboższych Boruniów, których serce pałające miłością do Głowy Kościoła doczekałoby się téj pociechy w dniu tak uroczystym dla całego chrześciaństwa. A więc nie traćcie ani chwili czasu, kapłani i zacni dusz starownicy, propagujcie każdy w swoim zakresie, a udowodnimy przed światem, że Polska jest szczerze katolicką, nietylko w słowach, ale i w czynie. —

(*C*) **Rzym**, 11. marca.

Zbierają się podpisy między mieszkańcami Rzymu przeciw wypędzeniu Jezuitów, liczba zapisanych, jak się dowiaduję wynosi 40,000, nieomal tyle, ile w plebiscycie udział wzięło. Mówią ciągle o zniesieniu klasztorów, konwentów 21 wyznaczonych do zajęcia i 3 kolegia włoskie tj. Nazareńskie, Colleg. Pium, i resztę Colleg. Romanum. Podczas bójki wczorajszéj przy *al Gesu* wielu zostało rannych, bezpieczeństwo osób mianowicie duchownych zagrożone. Podobno król Emanuel przyjechać do Rzymu nie ma wcale, i nawet księcia Humberta mają odwołać. Żona jego Małgorzata była niedawno matką chrzestną u jednéj z dam nadwornych. Kiedy po ceremonii chrztu św. probosz przy kościele *S. Giovanni dei Fiorentini* zapisał nazwiska, młoda księżna z przekąsem się odezwała: Proboszczu, czy moje świadectwo jako wyklętéj ważne przy chrzcie św.? — Od 1. marca rozpoczęły się posiedzenia Senatu i izby we Florencyi nie zabrali się jeszcze do drugiéj części schematu o rękojmiach papiezkich, nieprzychylne jakieś prądy zawiały w świecie politycznym dla Włoch. *Gazzeta d'Italia* wyznaje, że nieprzesłanie uwiadomienia o zawartym pokoju ze strony Francyi i Prus źle wróży. *Corresp. de Genève* podaje, że znamy Charette napisał list do Ojca świętego, w którym donosi, iż ma 80,000 ludzi i 2 jenerałów do dyspozycyi Ojca św.

Pałac Modowa, w którym się znajduje poczta i Monte-Citorio, urządzają dla przyjęcia parlamentu. Nieszczęśliwy Gadda rozkazał przebudowywać pałac Monte-Citorio, niewiedząc, że jest własnością hospicyum św. Michała. Kiedy robotę już rozpoczęto towarzystwo założyło protest i prace zawieszono na czas sporów sądowych. *Capitale,* dziennik rewolucyjny nie rozumie, jak rząd mógł niewiedzieć, czyją własnością jest Montecitorio! Zakoń-

czono spory, rząd bądź co bądź zabiera, ale się z obowięzuje płacić dzierżawę.

Gospodarowanie Piemontczyków w Rzymie jest nieznośne podatki oburzają Rzymian bardzo, tak że nawet urzędników ścią gających biją.

— Do *A. Postzeitung* piszą z Rzymu:

Działa, z których strzelano na cześć przybycia Humberta do Rzymu są te same, które katolicy z Bretagne przed kilku laty Ojcu św. podarowali. Rewolucyjne dzienniki włoskie kładą na ten wypadek przycisk z wielkiém upodobaniem; dobrze więc będzie jeżeli i katolickie pisma zwrócą uwagę na tę niegodziwość. Mogą nawet dodać, że drugą bateryą ustawiono na Awentynie, pewnie z obawy że echo pierwszych dział nie dójdzie aż do Watykanu. Prasa katolicka podając wiadomość swym czytelnikom o téj nikczemnéj obeldze, udowodni Włochom, że są jeszcze na świecie serca z poczuciem i szacunkiem dla prawa i obrażonéj godności i że czują głęboko obrzydliwości dziejące się w Rzymie. Przyjdzie przecież dzień porachunku ze sekciarzami!

Za rządów papiezkich rozgłaszały ciągle pisma nieprzyjazne o nędzocie i nadużyciach władzy. Przypatrzmy się, co się dzieje, gdy nowa era wolności i cywilizacyi wtargnęła do Rzymu przez wyłom w Porta Pia. Oto błogosławieństwa, które nam przyniósł rząd piemoncki; w sobotę dnia 28. stycznia w samo południe sponiewierano najhaniebniéj kapła na piazza San Ignazio przed Collegium Romanum.

W ciągu tygodnia, który poprzedził, dopuszczono się trzech świętokradzkich kradzieży. W sobotę rano otwarto tabernaculum kaplicy w Kollegium Rzymskiém, wykradziono cyboryum i hostye na ziemię wyrzucono. Trzeci podobny zamiar nie udał się w kościele Kapucynów. Policya krząta się mocno; prawie codziennie konfiskuje jaką gazetę katolicką. Za to piątku zeszłego obnoszono na „Corso" piśmidło z „niegodziwościami kardynała Antonellego," w którém mowa o samych złodziejstwach i zbrodniach. Policya pozwala przedawać takie panflety a wmawia w nas koniecznie, że powaga i godność Ojca św. na tém nie cierpi, gdy publicznéj zelżywości doznaje jego pierwszy minister! Dzisiaj krążą po mieście najbezzeczniejsze karykatury Ojca św. Usługa pocztowa, która zresztą nigdy niebyła tak dobrą jak w Niemczech, stała się jeszcze powolniejszą, ale za to mniéj bezpieczniejszą. Otwierają listy i wybierają pieniądze. Od kiedy cywilizacya zapanowała w Rzymie, nie zamiatają ulic. Proszę sobie tedy wystawić ów porządek. Usługa demonstracyjna została teraz zupełnie uregulowaną; ustanowiono taryfę jak dla dorożkarzy: dimostranti ze zupełném ubraniem i czarnym kapeluszem otrzymuje 5 fr., dimostranti w krótkiéj jace i czapce po 3 fr., również w rękawach od koszul, stósownie do czystośct bielizny i siły płuc 1—2 fr. Podobnemi sprawkami możnaby arkusze zapełniać.

Stósunki w Romanii sprawiają rządowi wiele kłopotu. W jedném mieście Faenza spełniono w przeciągu 2 miesiący 30 mordów. Każdy zna morderców, ale władze nieśmią ich pochwycić. Popłoch okropny panuje w mieście; od zmierzchu nieśmie nikt wyjść na ulicę. Śmiałość sekciarzy jest tak wielką, że nie dawno temu zamordowali w biały dzień młodego hrabiego Formiani, najstarszego syna rodziny, znanéj z miłosierdzia i przywiązania do kościoła.

Położenie Ojca św. i duchowieństwa rzymskiego jest z dnia na dzień krytyczniejsze. Kiedy we Florencyi rozprawiają nad prawem o nietykalności osoby Ojca św., to nie ma niegodziwości, któréjby sekciarskie pisma w Rzymie nie napisały na Ojca św.

Pomiędzy temi plugawemi pismami odznacza się „*Tribuno*." W jego redakcyi znajduje się mnich Apostata, jakiego Rzym wydał, i szatan wie, do jakiego upadku moralnego może dojść taki człowiek. Nie będę podawał tego żółcią zaprawionego błota „Tribuno" ze szacunku dla naszego pisma i waszych czytelników. Sekta chce zniszczyć duchowieństwo i stan duchowny w ogólności; dla tego nie szczędzi nikogo, począwszy od zwyczajnego kapłana aż do dostojnéj osoby biskupa biskupów. Giornolacci przedstawiają Watykan Ojca naszego św. miejsce ostatniéj ucieczki ludzkiéj godności i wolności, jako miejsce niegodziwych orgii!!! Obecnie piszą masoni przeciwko Ojcu sw., że na czas trwania obecnego porządku rzeczy, zakazał uroczystych ceromonii w kościele św. Piotra.

Papież, zarzucają oni, zapomina o swych obowiązkach, papież nie oddaje Bogu przenależnéj czci i t. d. O wy obłudnicy!!! Wam zależy na czci bożéj! Mielibyście pewnie przy tém sposobność przechadzania się w kapeluszu i z cygarem w ustach wsród nabożeństwa!

Jeszcześmy nie zapomnieli o tém, jak wasi najemnicy wpadli do Santa Maria Maggiore, chcąc zmusić duchownych, żeby otworzyli wielką bramę wyklętemu królowi, przez którą od niepamiętnych czasów sam tylko namiestnik Jezusa Chrystusa wchodził. Widzieliśmy także, jakeście jeszcze nie dawno temu zelżyli arcybiskupa Algierskiego w jego własnym pojeździe, mając tego powszechnie lubionego prałata za kardynała! My pamiętamy, żeście wy lżyli Najświętszy sakrament na ulicach i rozbijali posągi Najświętszéj Panny, któremiśmy zwykli zdobić domy nasze! Niedziw też, że Ojciec św. bezzbronnie wydany na pastwę sekty, nie pokazuje się publicznie z swemi kardynałami i pilnie strzeże, żeby święte ceremonie służby bożéj nie były wystawione na pośmiewisko i wzgardę motłochu, który się zleciał z całych Włoch.

Od kilku tygodni mieliśmy w Rzymie tak liche powietrze jak podłą politykę. Dziś nareszcie (t. j. 29 Stycznia) ujrzeliśmy słońce i pomiędzy 2 a 5 był Pinco przepełniony przechadzającymi się. Może to Humbert, który ze żoną swą tamże przyjechał, uważał za znak sympatyi dla niego. Przynajmniéj przechadzał się z Małgorzatą wśród ludu a pojazd ich postępował krok w krok za niemi i często się zatrzymywał. Ciekawy lud utworzył szpaler, ale nikt niezdejmował kapelusza; niektóre tylko kupy męzczyzn i chłopaków krzyczały: „Niech żyje Humbert, niech żyje Małgorzata, niech żyją Włochy!" Na wszystkich rogach byli to zresztą ci sami ludzie. Twarz księcia Humberta jest bez wyrazu; odpowiadał na okrzyki zdejmując kapelusz i srodze wytrzyszczając oczy; księżniczka uśmiechała się i odwdzięczała się kiwając głową nawet wtenczas kiedy lud był spokojny. Zrozumie pewnie cały świat katolicki, jak dotkliwie poruszył już przyjazd książęcéj pary Ojca św. a jakież dopiero jest jej branie się! Książę Humbert śpi w pokoju i łóżku Piusa IX. Małgorzata śpi w łóżku skradzioném księżnéj Parmeńskiéj. Powszechnie się tu pytają, jak długo jeszcze to zgorszenie potrwa? Znakiem czystości zamiarów, jakie ma rząd, udzielając papieżowi gwarancye, jest ten, iż pozwala rzymskim dziennikom w najohydniejszy i najrozkiełznańszy sposób mówić o katolicyzmie i duchowieństwie. Te dzienniki ogłaszają listy Gavazzego, wzywają Rzymian do odpadnięcia od kościoła i żądają, ażeby w nagłówku aktów sądowych skreślono słowa: „W Imię Boga." „Capitale" woła, że Pius IX. przedstawia widok dziecka, któremu wszystko jest dozwolonem i że jego szamotanie się w lewo i w prawo wzbudza tylko uśmiech. „Nie! nie," krzyczy daléj" lepiéj jest mieć Papieża nieprzyjacielem, on nie ma być przyjacielem naszym Papież jest zaprzeczeniem wszelkiego postępu, jest śmiercią!" Oto niektóre przykłady, jak rozumie rząd włoski wolność Papieża w Rzymie. Zresztą ku wielkiemu zbudowaniu rewolucyonistów, poszli książe Humbert i Małgorzata na mszą św. Żaden kapłan rzymski niechciał jéj odprawić przed wyklętymi, ale sprowadzili sobie kapelana nadwornego z Florencyi. Msza św. odbyła się w kościele, przytykającym do pałacu księcia Doria; książę jest patronem tego kościoła i sam wprowadził exkomunikowanych.

Drezno *4 marca 1871.*

Jeśli nas pamięć nie zawodzi, w *Tygodniku katolickim* nie było dotąd doniesienia z stolicy królestwa Saskiego w interesie Kościoła i narodu. Co się tyczy samego narodu, to i za często i zawiele, a najbardziéj za płomieniste czytywaliśmy korespondencye już to w *Dzienniku poznańskim*, już w komendanturze główněj tego Dziennika i sprzymierzeńców: „*Tygodniu Drezdeńskim.*" Wobec tego co się tu dzieje od jakiegoś czasu, czujemy się w obowiązku podać do szerszéj wiadomości niektóre fakta.

Od kilku tygodni rozeszła się pogłoska po Dreznie, że do „*Tygodnia*" podany został list do ogłoszenia, list tyczący się wychowania polskich dzieci.

Czy niedyskrecya redakcyi przyczyniła się do tego rozgłosu zanim świat miało ujrzeć to pismo, czy też w inny jaki sposób dowiedziano się o tém — nie wiemy. W krótce potym obiegał po Dreznie samże list. List ten i do naszéj docisnął się ręki.

Oto jego osnowa:

„Jako do pisma wychodzącego w Dreznie najwłaściwszém mi się zdaje

udać się ze sprawą obchodzącą polskie towarzystwo Drezdeńskie*). Wiele rodziców polskich wychowuje tu dziatki swoje. Jest obowiązkiem rodziców strzedz pierwszego a najdroższego w dzieciach skarbu, religii, od której wpojenia zależy kierunek życia. Jakaż przyszłość narodu, gdy kobieta, która ma być żoną, matką i piastunką pokoleń nie odbierze za młodu religijnego wychowania? Z powodu ważności tego przedmiotu, chociaż nie miło mi dotykać osób i nazwisk, muszę przedłożyć rozwadze rodziców, którzy córki swoje mają na wychowaniu, okoliczność następującą:

Znajduje się w Dreznie od lat wielu pensya p. Maryi Grossmann, w której do dwudziestu panienek polskich odbiera wychowanie. Nauczycielem religii katolickiéj był tu J. X. Jakób Buk, aż do Marca 1869 r. Zważając naówczas, iż panienki na pensyi znajdujące się przeważnie prawie same Polki były, daléj że nauka religii najwłaściwiéj powinna być udzielana w języku ojczystym, X. B. zwrócił na to uwagę p. Dyrektorki, i zaprzestał wykładów. Od usunięcia się X. B., to jest od Marca 1869 r. do Lutego 1871, a więc blizko przez lat dwa nauka Religii wcale wykładaną nie była. Idąc za głosem sumienia i obowiązku, odniosłem się jako duchowny i kapłan polski do saméj p. Grossmann, oznajmując jéj, że zupełnie bezinteresownie, tylko dla spełnienia obowiązków kapłana, podejmuję się lekcyi religii dla tego, ażeby uczennice pozbawionemi nie były religijnego wychowania, i ofiaruję dwie godziny tygodniowo dla młodszych, a dwie dla starszych panienek wykładać aż do wakacyi. Spodziewałem się, że w ten sposób przypominając zaniedbany przedmiot najważniejszy skłonię, do wprowadzenia go w ogólny program nauk. W odpowiedzi na list mój z d. 4 Lutego, otrzymałem wprawdzie podziękowanie ale zarazem oznajmienie, iż dla panienek, jeszcze nauki Religii potrzebujących (??) już był zamówiony inny nauczyciel.

Jednakże wiadomo z pewnością że na naleganie X. Buka, jeszcze w Grudniu 1870 r. i na czynione przezeń uwagi, a na moje późniejsze, dopiero w ostatnich czasach, zdecydowała się p. Dyrygująca, dla Polek zamówić do wykładu Religii osobę świecką i po niemiecku tylko mówiącą. Tym nauczycielem religii jest p. Schm. który, o ile wiemy, wybornie wykłada po niemiecku nauki przyrodzone, historyą, arymetykę.... ale o ile właściwym jest professorem i to nauczycielem religii dla polek, o tém sąd zostawiamy każdemu, kto do nauki wiary naszéj, mającéj wniknąć w serca młodzieży przykłada wagę.

Jakkolwiek wstrętnem jest występowanie publiczne, jest ono obowiązkiem, i czynię to nie tylko jako kapłan polski, lecz bym nie był kiedyś sądzony przez Kościół i naród, że będąc tu przeszło przez lat osiem i znając dobrze położenie rzeczy, w tak ważnéj sprawie, nieobliczone mogącéj wyrządzić szkody, milczałem ustawicznie.

Przesyłając te kilka słów dla ogłoszenia w *Tygodniu* nadmieniam, iż Religii w ojczystym języku udzielam na pensyjach pani Dutel, p. Edlinger pana Krauzego. *Ks. Bonifacy J.*

List ten miał być drukowanym w *Tygodniu*, lecz dla czego autor go cofnął?

Czy tu był brak odwagi cywilnéj, czy jakieś względy, czy nadzieje zmiany położenia obecnego w wychowywaniu dzieci polskich a zwłaszcza katolickich, czy też wpływy osób dość hałaśliwie krzątających się w téj sprawie: dotąd odgadnąć nie umiemy. To tylko jedno nam jasne z téj całéj sprawy, — że ciągłe plwanie na Kościół, na jego przedstawicieli — *Tygodnia* Drezdeńskiego wraz z autorem Listów Soborowych, niemniéj z wychowankiem, głośno, prywatnie i publicznie dowodzącym konieczności jakiejś emancypacyi, równouprawnienia kobiet, niepomijającym żadnéj okoliczności by zaczepić ustawy kościoła, — wydało swoje owoce. Zatruwanie umysłów i serc radykalnemi w rzeczy saméj teoryami przyjęło się tu dobrze; niema nikogo, coby skarcił publicznie takie zaszczepianie obojętności religijnéj, która ostatecznie do nicości prowadzi.

Ciśnie się zewsząd do polskich serc nihilism moskiewski lub jak wolicie, zachodni, — propoganda się szérzy, nauczycieli nie brak. Widzimy co tu w Dreźnie się działo i dzieje. Autor ohydnéj broszury o Barbarze Ubryk, fabrykant korespondencyi z Petersburga, z Królestwa polskiego do waszego *Dziennika*, dobry znajomy wielu moskiewskich rodzin, wykładał tu przez czas pewien literaturę polską dla panienek. Czego się po takim męžu spodziewać? Jakaż nauka jego i jakie ona musi wydać owoce, zaszczepiona na roli młodych serc Polek, skłonnych z natury już bardzo do wybujałości, do marzycielstwa, do wszystkiego co nosi na sobie ślady fantastyczności i próżności schlebia? Wynoszą pod niebiosa polskie dziewice, sławią je, ubóztwiają, biją pokłony — zda się — nowy to kult narodowy — one osią, około któréj wszystko się obraca, ogniskiem, do którego wszystko się schodzi: niechże sobie to będzie: odurzajcie je i siebie gęstym dymem kadzideł, ja pytam się: jakie to będą matki, żony, obywatelki — bez gruntu religijnego wychowania, już w zaraniu młodości zatrute bezecnemi teoryjami? Ludzie wychowani w szkołach rosyjskich, owiani zgniłem powietrzem nihilismu moskiewskiego, wykształceni w szkole zepsucia, wiecznego spiskowania przeciw ustawom bozkim, kościelnym — ludzie, którzy nigdy nie umieli katechismu, nigdy pierwszych elementów logiki nie poznali: — tacy narzucają się na mistrzów młodych pokoleń, tacy chcą być nawet kierownikami opinii publicznéj! Niestety, w społeczeństwie naszym na wszystko można się odważyć i uda się wszystko, byle smiało krzyczeć, byle szafować górnolotnemi frazesami: natura polska wszelkie potworności łacno przyjmuje, skoro zuchwalstwo w tym będzie, fantazya, i majaczenie patryotysmem.

Chciałem to jedno powiedzieć: polskie dzieci w Dreźnie nie odbierają religijnego wychowania na pensyi dyrektorki protestantki.

*) Dla czego najwłaściwszem?? Dla czego tylko polskie towarzystwo Drezdeńskie? (przypisek Korespondenta.)

Odezwa

do szanownych wyborców powiatu Chojnickiego i do szanownych ziomków moich w ogóle.

Następująca Odezwa miała być publikowaną przez *Gazetę toruńską*. Gdy zaś Redakcya téj Gazety tuż przed wysłaniem mego manuskryptu do Torunia odesłała mi napowrót nawet sprostowanie fałszywie przez *Gazetę tor.* przedstawionego stanowiska mego narodowego, i to za wymówką braku miejsca, nie mogłem się wystawić na drugie jeszcze odpalenie, i widzę się zniewolonym odezwę moją na niniejszéj drodze publiczności do wiadomości podać. Zdaje się, iż tutejsze samowładne dziennikarstwo zamierza nam usta zamknąć, bo i *Dziennik pozn.* odmówił już publicznie p. Kajetanowi Morawskiemu dalszego przyjęcia jego korespondencyi. A ci panowie, odpychając nas, ośmielają się nam zarzucać odłączenie się od nich i tajemnicze knowania! — A kiedy nam głosu publicznego tak zabraniacie, że i z wronami nawet krakać nie możemy? Lecz dajmy temu pokój i nie pozwólmy się od miłości braterskiéj dla wszystkich odwieść. Proszę zatém i przeciwników naszych następującą odezwę spokojnym i wolnym od przesądów umysłem przeczytać.

* * *

Będąc wyborcom powiatu Chajnickiego, jak *Gazeta tor.* o tém czasu swego donosiła, przedstawionym na kandydata do pierwszego sejmu nowéj rzeszy niemieckiéj, poczytuję sobie za obowiązek odezwać się najprzód kilkoma słowy do tych wyborców: gdyby bowiem wybór ten miał się urzeczywistnić, o czém po niewielu już dniach będziemy wiedzieli, zawiązałby on między mną a moimi wyborcami, a przez nich z całym powiatem Chojnickim, ścisły niejakiś i serdeczny węzeł.

Wiadomo mi, że mieszkańcy powiatu Chojnickiego składają się po większéj części z Polaków katolików, z mniejszości katolików niemieckich, a z resztą z Niemców protestantów.

Przedstawionym i powołanym na posła zostałem przez pierwsze powyższe dwie kategorye, to jest przez polskich i niemieckich katolików. Przypada mi zatém reprezentować na sejmie przedewszystkiém cały ogół katolików obu narodowości, jedną i tą samą wiarą połączonych; przy tém zaś bronić ile możności interesów polskich, nie zaniedbując jednak bynajmniéj i interesów, zarówno na deputowanego swego słusznie rachujących katolików niemieckich.

Co się tyczy Niemców protestantów, to wątpię, żeby mi głos swój oddać mieli, chociaż i oni z pewnością nie mieliby przyczyny żalić się na mnie; bo dobrze wiem, że i oni mają swoje niezaprzeczone prawa, których według wiecznych zasad sprawiedliwości nikomu naruszać nie wolno, a tém mniéj jeszcze posłowi powiatu, który zamieszkują.

Otóż to jest moje stanowisko w obec powiatu pod względem ogólnym. — Co do szczegółów mego powołania, przedłożono mi przy ofiarowaniu mi kandydatury i przed ogłoszeniem onéj, z obu stron, to jest ze strony tak polskich jak i niemieckich katolików, prawie jeden i ten sam program, którego główna treść w tém to domaganiu się schodzi, ażeby poseł Chojnicki na sejmie we wszystkich sprawach religijnych i kościelnych „w duchu katolickim," i to „z frakcyą katolicką niemiecką głosował." Spodziewając się na pewno, że ta frakcya, która się dotychczas zawsze z mężów gorliwie i szczerze katolickich składała, i tą razą swymi głosami żadnego katolickiego sumienia narażać nie będzie, a wiedząc prócz tego, że ta frakcya od członków swoich w żadnéj sprawie solidarności w głosowaniu nie wymaga, a przeto żadnego sumienia, żadnego przekonania nie pogwałci: przystałem na ów program głównie dla tego, że to był program katolicki, „w duchu katolickim" postawiony, a zatém i sumieniu mojemu odpowiadający. Dopiero wskutek przyjęcia tego programu moja kandydatura ogłoszoną została.

Oprócz tego ze strony katolików niemieckich wyrażano wprawdzie życzenie, ażebym do owéj frakcyi katolickiéj téż osobiście przystąpił, ale zaraz z tém nadmienieniem, że się tego nie uważa za ścisły warunek, a że przeciwnie przystąpienie do frakcyi polskiéj zupełnie méj wolnéj woli miało być pozostawionėm. Z polskiéj strony zaś o wstąpieniu do koła polskiego z początku żadnéj wcale wzmianki nie czyniono.

Mając tedy pod względem przyłączenia się do jakiéj frakcyi sejmowéj zupełnie wolny wybór, zamierzam naturalnie wstąpić do frakcyi polskiéj, — jeżeli ona mnie przyjąć raczy, co zaś ze względu na powyższy przezemnie przyjęty program Chojnicki, mogłoby się stać wątpliwém; bo według układu dotychczasowych kół polskich na sejmach berlińskich, żadnemu członkowi onegoż nie było wolno głosować ani z inną frakcyą, ani nawet podług własnego i osobistego swego przekonania; lecz owszém, każdy członek koła polskiego, na mocy regulaminu kółkowego, obowiązanym był do poddania się całkowicie większości koła i do głosowania na samym sejmie, chcąc nie chcąc, z tą większością. —

Wychodząc atoli od tego punktu, niech mnie, starcowi 73 lat liczącemu, przy téj sposobności wolno będzie, z programatem wyborców moich w ręku, do ukochanych moich, po największéj części bez wątpienia daleko młodszych odemnie ziomków w ogóle, kilka słów miłości, i w obecnym stanie rozdrażnienia umysłów, może téż niejako pojednawczo działających myśli wynurzyć. —

Ów pod nazwą solidarności narodowéj w kole polskim wprowadzony sposób głosowania w samém tém kole, wywołany z samego początku parlamentarnego żywota naszego, bez najmniejszego wątpienia z najlepszych chęci i z najszlachetniejszych zamiarów, był od onego czasu i jest jeszcze dzisiaj istnem łudzeniem się, istnym błędem; który to błąd, jak wielom z nas wiadomo, przez nieuchronną fatalność swoją już do głosowań poprowadził, które może jeszcze obecnie na niejednem sumieniu katolickiem ciężą.

Jest on zarazam, pod jak nalepiéj mniemanym pozorem występowania naszego przed obcymi w niezłamanych szeregach narodowych, największą tyranią, przez większość nad mniejszością wywieraną, bo jest uciemiężeniem i krępowaniem przekonań i sumień ludzkich, które to w jakichkolwiekbądź położeniach, zawsze powinne być wolne.

Jest on zatem daléj w moralnym kierunku tém, czém są „krew i żelazo" w praktyce wielkich mocarstw. Jest wykonywaniem mocy nad niemocą, bo liczby większéj nad liczbą mniejszą lub pojedyńczą, skazaną przez pewien paragraf do uległości.

Oprócz tego jedynéj téj zasadzie tak zwanéj solidarności, jak śmiało powiedzieć można, zawdzięczamy i dzisiaj po większéj części owo „rodraźnienie umysłów" o którém powyżéj mówiłem: ową wrzawę, która obecnie nad społecznością naszą, mianowicie w Księztwie Poznańskiem zawisła, a która, sądząc z artykułów poznańskich, codziennie w publiczność naszą rzucanych, coraz większe rozmiary przybrać zagraża. Znieście ową tyrańską i saméj już naturze ludzkiéj wprost przeciwną zasadę, a pewnym jestem, że spokój będzie.

Czemże téż jest teraz w ogóle osobistość wysłana przez kraj, lub raczéj przez okręg wyborczy, na sejm? Niczém innėm, jak narzędziem bez samoistności, bez własnéj woli w ręku innych; machiną moralną, poruszaną przez siłę obcą do wypychania z niéj potém na samym sejmie głosu obcego z piersi swojéj, w któréj własne i osobiste przekonanie, wskutek fatalnego swego losu, na zawsze już pochowaném zostać musi.

Siedzi tam może jakiś mąż, siedzi ich téż więcéj mężów poważnych, podeszłych już w wieku, posiwiałych, z wybitnemi swemi i doświadczeniem dojrzałemi zdaniami, którzy albo długich sporów już nie lubią, albo téż przy najlepszych i najzbawienniejszych chęciach, usposobieniach i przekonaniach, może téż nie posiadają właśnie osobnego daru przenikającéj mowy; których więc inni, młodsi i żywsi, łatwo przekrzyczą i t. d.

Cóż oni mają począć, kiedy im się nie uda swoich myśli przeprowadzić? Mają oni wstać nakoniec i zgromadzenie opuścić, ażeby czasem może i sumienia swego nie narazić? — A kiedy to zaraz zdrada! — Nie, nic im nie pozostaje, jak tylko bić czołem przed paragrafem regulaminu zadawnionego, i poddać się z całem swém przekonaniem, z całą swą osobistością, z całą swą duszą w niewolę większości mężów, o całą generacyą może młodszych od nich. —

Pytam się, czy téż taki stan rzeczy godzien jest zgromadzenia mężów, zaufaniem kraju obdarzonych? — Po co kraj, albo mówmy raczéj: po co wyborcy pojedyńczych okręgów wybierają swoich deputowanych i posełają ich na sejm? — Przecież tylko w tym celu, ażeby głosem swoim na samym sejmie oddanym interesów materyalnych i duchownych swych wyborców bronili; nie zaś, ażeby ten głos, należący, że się tak wyrażę, właściwie do wyborców, zatopić w jakim zbiorze innych głosów, wprost może przeciwnych życzeniom wyborców pojedyńczego posła.

Mówią podobno, że przecież i na sejmie mniejszość powinna się poddać większości, a że więc koło polskie nic nadzwyczajnego, nic niesłusznego nie żąda. Ale rzecz jasna, że tu wielka różnica zachodzi. Kto swój głos na sejmie sumiennie odda, a potem ulegnie, ten uczynił przynajmniéj to, co mógł i ma dla siebie samego tę satysfakcyą, że głos jego nie był próżnym i straconym, lecz tak jak wszystkie inne głosy ważonym i liczonym, a prócz tego może sobie przed Bogiem i przed wyborcami swymi powiedzieć: Dixi, et salvavi animam meam. W kole polskiem zaś rzecz ma się zupełnie inaczéj. W kole polskiem taki głos nie tylko, że się całkiem zniweczy, że zupełnie zginie, i że przeto tak poseł sam, jak i tysiące wyborców jego, prawa swego prawodawczego na sejmie zgoła pozbawionymi zostaną, lecz nadto jeszcze poseł taki, wbrew swemu przekonaniu i może téż wbrew progamowi swemu wyborczemu, za przymusem przeciwny sobie samemu głos na sejmie oddać winien.

Pytam się więc daléj, czy taka zniewaga głosu poselskiego jest może skądsiś wziętą z dziejów narodu? — Nie, przeciwnie, a świadkiem tego jest owe wszystkim znane: „Nie pozwalam."

Dalekim jestem od chęci przyprowadzenia czegoś podobnego do obrad koła polskiego; ale czego żądam, to jest poważania, zachowywania i niekonfiskowania głosów poselskich, przeznaczonych przez wyborców do oddania na samym sejmie.

A pytam się na koniec, czy ten, zdaje mi się dosyć wyłuszczony, w kole polskiem dotąd używany sposób głosowania pomiędzy rozumnemi istotami i wolnymi mężami, a czy takie kompletne zniszczenie lub przeobrażenie głosów poselskich, jak teraz w niém istnieje, gdziekolwiek po innych parlamentach jest praktykowanem? Sądzę, że także nie. Nigdzie. Z pewnością że nie!

Znieście tedy przecież ów nieszczęsny paragraf, a ręczę za to, że kraj sam będzie miał większe zaufanie do swych deputowanych, uwolnionych z takiego gwałtu wykonywanego właśnie na tém, co człowieka czyni człowiekiem, to jest, na wolnéj jego woli.

Znieście tę pozorną czyli przymuszoną solidarność, a nie będzie téż tyle trudności w wyszukiwaniu kandydatów poselskich. Niejeden albowiem, a właśnie z poważnych, lub raczéj

z mniéj obojętnych w pewnych sprawach obywateli, odstraszony przez ten co dopiero przedstawiony stan rzeczy, odmawia teraz z góry wszelkiéj kandydatury.

A co więcéj, przywróćcie wolność głosowania, któréj to usunięcie jest istném poniżeniem osobistości i godności każdego deputowanego, i to jeszcze w kraju, który wszędzie godło wolności na swych sztandarach wywiesza, a depce ją tu w najdotkliwszy sposób; przywróćcie, mówię, rozumnemu człowiekowi ową wolność oddawania głosu według własnego przekonania swego i według danego mu przez Boga sumienia swego, a takie spory nawet, jak to w tych dniach powstały, także wkrótce znikną.

Zkądże bowiem teraz owa nieufność do koła sejmowego? Owe przestrogi i osobliwe żądania? Znikąd indąd jak z obawy, żeby nie ta lub owa partya w sprawach większą część społeczeństwa najżywiéj zajmujących, uległa kiedyś z najżyczliwszymi swymi zamiarami samowładztwu większości i nie utonęła bez powrotu w bałwanach jéj przemocy.

Przywrócona owa wolność będzie hamulcem dla przecie zawsze możliwéj większości, któréj sposób widzenia może nie odpowiada żądaniom społeczeństwa. Członkowie bowiem któregokolwiek bądź zgromadzenia wiedząc, że wolnych mężów mają przeciwko sobie, a że każdy głos ich ma i zachowuje swoją osobliwą wagę, z daleko innymi wzajemnymi względami w dyskussyach swoich występować będą, aniżeli w tém przekonaniu, że, gdyby się tylko komu udało jeden głos nad połowę uzyskać, reszta tych Panów już do wiecznego milczenia skazaną zostanie.

Mam nawet przekonanie, że owa solidarność dotychczas przymuszona i gwałtem paragrafowym utworzona, lub raczéj, że na miejscu onéj prawdziwa jednomyślność w głosowaniu, łatwiéj i bez wątpienia w szlachetniejszy sposób się uskuteczni pomiędzy wolnymi mężami, niż to się dotąd przymusowo działo; bo leży to w naturze ludzkiéj, że każdy prędzéj z wolnéj woli odstąpi od swego, aniżeli przewidując lub czując gwałt nad sobą. Kraj zaś, zważając na taką dobrowolną jednomyślność deputowanych swoich z większą spokojnością, z większą ufnością i z większém zadowolnieniem ich rozprawom przypatrywać się będzie, a będąc przeświadczonym z drugiéj strony, że każdy odcień najrozmaitszych zdań czy żądań w społeczeństwie istniejących, jest w kółku berlińskiém nie tylko reprezentowanym, lecz także upoważnionym i w swojem walném prawie uznanym, tak dalece, że, chociażby w kółku nie zwyciężył, toby przecież, jak to dotąd bywało, nie został straconym, bo przeniesionym przez walny już głos na sejm: kraj więc, mówię, daleko spokojniéj także przystąpiłby do wyborów, a ta wzajemna nieufność, która nas teraz tak niemile rozdwaja, ustałaby niezawodnie.

Nie było moim zamiarem, wtrącić się do teraźniejszego w Poznańskiém powstałego sporu. Ale nie mogę nie zastanowić się, z wszelką wreszcie spokojnością, nad tém pytaniem: skąd to ma pochodzić, że nasi księża „krew z naszéj krwi, kość z naszéj kości“ przy wyborach koniecznie mniéj mają mieć praw, aniżeli każdy pojedyńczy wyborca, każdy poczciwy kmieć lub komornik, a mniéj także, jak ci panowie w komitetach wyborczych zasiadający? Nie można przecie żądać ani od tylu wyborców świeckich, ani téż więc od duchownych, ażeby wszystkich kandydatów osobiście znali; ażeby o sposobie myślenia onych, o usposobieniu ich religijném i t. d. wiedzieli. Kogo więc nie znają, o tym informują się, albo zapytują się jego samego. Wszakże w tém żadna obraza nie leży. Ja sam, w Chojnickim powiecie osobiście nie będąc znanym, zostałem od świeckiéj i duchownéj strony zapytanym, czy się zgadzam na żądania wyborców i na ich program, a nadto wybadywał mnie jeczcze komitet wyborczy prowincyalny. Również tedy, jak ci panowie chcieli się przed wyborem poznać z moim sposobem myślenia politycznym czyli narodowym, tak znowu księża ze swego stanowiska starają się wprzód zapewnić się o religijném usposobieniu przedstawionego im kandydata.

To samo dzieje się téż w niemieckich krajach. Na pokrewnionym nam Szląsku n. p. domagają się także księża od kandydatów oświadczeń pod względem ich stanowiska kościelnego i religijnego, a dyskutują publicznie w dziennikach nad tém stanowiskiem, bez różnicy, czy kandydat jest tam książęciem, czy hrabią, szlachcicem, wyższym urzędnikiem, czy téż osobą niższego stanu.

A słusznie. Wybór posła nie jest rzeczą obojętną. Ma on się odbywać sumiennie, a nie lekkomyślnie; mianowicie zaś ze strony księży, którzy nie tylko że sami wyborcami, ale przytem i lud muszą poinformować, który to we wszystkich ważnych sprawach zwykł udawać się do swych księży po dobrą radę. Niema więc żadnéj przyczyny do oburzania się przeciw tylu zacnym i zasłużonym mężom, którzy tylko swéj świętéj powinności zadosyć uczynili.

Mówią, że księża przez swoje występowanie naród rozdwajają. Zaprzeczam temu i to z nadzieją w sercu, że tak nie jest. Ale gdyby się téż tak stało: wielkie jeszcze pytanie, kto temu będzie winien? Lud nasz, cały ogół katolicki wiernie z księżmi trzyma, a zatem w ścisłem połączeniu z nimi prawdziwy rdzeń narodu stanowi. Kiedy więc część tylko wyższych warstw społeczeństwa; kiedy niektórzy literaci i garstka przez niekatolickie nasze dziennikarstwo zbałamuconych ludzi, stawają w przeciwieństwie z duchowieństwem połączonym z właściwym ludem, a wolą swoją drogą samopas iść: nie można przecie powiedzieć, że wtenczas rdzeń się odłączy niby od otaczającego go włókna, od kory lub od gałęzi, coby było twierdzeniem wcale nielogicznėm i saméj zaturze przeciwném; lecz oczywista, iż owi panowie sami, od ogólności odpadając, oddzielają się od rdzenia, a więc oni owe srogie rozdwojenie sprawiają. Niechże z łaski swojéj przy tym rdzeniu narodowym pozostaną, a będzie zgoda, będzie spokój, będzie jedność.

Wracając po tém zboczeniu do właściwego mego przedmiotu, przypada mi jeszcze obowiązek usprawiedliwienia mego wyżéj postawionego twierdzenia, że to, co się dotąd w układzie Koła polskiego solidarnością narodową nazywało, i do uniewinnienia gwałcenia wewnętrznéj wolności deputowanych służyć miało, niczém inném nie jest, jak ułudą.

Mówią, że przez to wspólne lub jednomyślne występowanie polskich deputowanych, polskość na sejmie się udowodnia i utrzymuje. Lecz otóż w tém tu właśnie ułuda.

Najprzód owa jednomyślność z góry jest kłamliwą, bo często tylko przemocą wymuszoną, a nieraz może jednym tylko głosem większości. Nie ta, często więc pozorna tylko, a przeto nieprawdziwa jednomyślność lub solidarność w głosowaniu na sejmie udowodni polskość, lecz sama osobista bytność pewnéj liczby w jedno koło narodowe połączonych i na ławach poselskich obok siebie siedzących Polaków, dotykalnie o żywotném istnieniu polskości świadczy.

Sejm nie wgląda w serca Polaków tam siedzących, ani nie liczy ich zdań lub przekonań względem spraw pod dyskussyą wziętych, lecz podług liczby posłów polskich osobiście na sejmie przytomnych. — Gdyby narodowość posłów polskich i reprezentacya przez nich polskości miała od zdań i od publicznego ich głosowania zależeć, wtedybyśmy do ciekawych rezultatów doszli.

Dajmy n. p. na to, że dwudziestu Polaków na krzesłach sejmowych zasiada. Przypuśćmy daléj, że z tych dwudziestu jedenastu za jaką sprawą głosuje, dziewięciu zaś po najsumienniejszém zastanowieniu się, nie mogą się wcale zdecydować do głosowania z drugiemi; proszę mi powiedzieć, czy ci dziewięciu za to, że nie głosowali z większością, tu nawet jednym tylko głosem utworzoną, mają od polskości być odsądzonymi a zatem przestać być Polakami? — Nie mająż oni już daléj polskości własnéj i swych polskich wyborców reprezentować, udowodnić i utrzymywać, a mają oni wskutek tego liczbę Polaków na sejmie zmniejszyć? Nie byłożby takie twierdzenie śmiesznością? A przecie ono logicznie i konsekwentnie z powyższéj zasady wynika.

We frakcyi niemieckiéj katolickiéj każdy członek ma zupełną wolność w głosowaniu, a przecież nikomu na myśl nie przyjdzie twierdzić, że tak frakcya wskutek téj wolności, albo że każdorazowa mniejszość onéj, tak niemczyznę, jak téż katolickość przedstawić, udowodnić i utrzymywać przestaje. Niema zaś żadnéj ufundowanéj racyi, dla któréjby z Polakami miała być inaczéj. — Jak tedy sejm niemiecki frakcyą niemiecką katolicką, bez względu czy na jednomyślne, czy téż na rozdzielone głosowanie jéj członków, jednostajnie i w jéj całości za niemiecką i katolicką uznaje, tak on téż nie ocenia polskości i liczby Polaków na sejmie podług głosów oddanych za jaką

sprawą albo przeciw niéj, lecz jedynie według liczby ogólnéj głosujących Polaków.

Owa solidarność więc, choć pod tym ważnym wprawdzie względem, mniemanemu i pożądanemu celowi bynajmniéj nie odpowiada. —

Ale przypatrzmy się zasadzie solidarności jeszcze z innéj strony, a przekonamy się, iż taka wymuszona solidarność mogłaby kiedyś właśnie dla tych, którzy ją najżywiéj popierają, stać się bardzo niepomyślną. Zdaje mi się, iż śmiało można twierdzić, że w dotychczasowych kołach polskich sejmowych partya ultramontańska lub klerykalna bardzo słabo była reprezentowaną. Na tym świecie zaś, według starego przysłowia, wszystko jest możliwem. Gdyby się więc raz stało — ale nie przestraszcie się Panowie! — gdyby się więc udało, żeby też raz ultramontanie czyli klerykalni górę wzięli i — horribile dictu! — do większości w kole polskiém doszli; gdyby zatém w powyżéj wzmiankowanym przypadku owi jedenastu polscy posłowie do klerykalnych należeli i za jaką bądź sprawą głosowali, dziewięciu zaś z najsławniejszych i najwybitniejszych antiklerykałów głosowaliby koniecznie i wbrew istniejącéj solidarności przeciw ultramontaninom: coby owi panowie powiedzieli, gdybyśmy wtedy my, to jest my ultramontanie, do których przypadkiém należę; gdybyśmy (mówię) wtedy nawzajem tę mniejszość antiklerykalnych Polaków od polskości odsądzili? O! jaka to też zgroza! — Jaki by ztąd hałas powstał w całym, nam przeciwnym obozie! — Zasłużony ich organ w Xięstwie, który teraz już myśli, że sam tylko naród polski reprezentuje, że sam jeden całą polskość w dzierżawie trzyma i że jemu samemu tylko przynależy udzielać lub odebrać ją innym według swego widzimi się, a który teraz niby śpiewy tryumfalne nuci dla tego, że dziwnym zaprawdę i prawie niesłychanym, ale dosyć gorszącym przypadkiem, antiklerykalne członki kleru z nim się sprzymierzyły przeciwko klerykałom, a to jeszcze w najniewzględniejszy i wcale niedyscyplinarny sposób: ten to organ publiczny z pewnością struchlałby całkiém z zadumienia na taką nowość. A ta nowość bardzo łatwo mogłaby mieć miejsce.

Z jaką też gorączką ta mniejszość antiklerykalna nie pragnęłaby naówczas sama zniesienia téj nieszczęsnéj wtedy dla niéj solidarności, a jak rozrzewniająco nie wzdychaliby ci panowie za tą zbawienną wolnością głosowania, któréj nam klerykalnym teraz tak uparcie odmawiają, ażeby potém przynajmniéj na sejmie mogli oddać swoje antiklerykalne głosy? A wszakże my ultramontanie w takim to przypuszczonym przypadku bylibyśmy zupełnie w tém samém prawie, które dotychczas nieklerykalni członkowie kółka wykonywali.

Do takich to rezultatów prowadzi nas albo może nas doprowadzić owa przymuszona, a więc pozorna tylko solidarność głosów w kole polskiém i ułudna owa zasada dowodzenia i popierania przez takową polskości. Są to frazesy w modzie będące, które wprawdzie serca polskie łatwo rozgrzewają: ale zbadawszy je z pochodnią tak wielce ulubionéj „oświaty“ w ręku i wdzierając się przy tém świetle i przy zdrowym, trzeźwym rozumie aż w sam grunt rzeczy, przekonamy się ku własnemu zadumieniu, że wszystkie tak mile i wdzięcznie brzęczące frazesy są próżne.

Znieśmy zatem w spólnym interesie, w interesie wolności i sprawiedliwości, w interesie osobistych przekonań i sumień, w interesie nakoniec godności poselskiéj i wzajemnego poważania, jako też obowiązków włożonych na pojedyńczych posłów przez programata swych wyborców; znieśmy, mówię, ową ułudną i zgubną zasadę, a nie stwarzajmy owéj tylko wymuszonéj, sztucznéj pozornéj i kłamliwéj solidarności, ufundowanéj na gnębieniu pojedyńczych sumień i przekonań: lecz starajmy się raczéj przez miłość, przez zgodę, przez wzajemne uwzględnienie naszych ze wszech stron przecie do dobra wspólnéj ojczyzny dążących zdań i przekonań osiągnąć ową dobrowolną a przeto szlachetniejszą jednomyślność, o któréj wyżéj mówiłem, a połączeni w téj myśli o czém nie wątpię, w jedną całość koła *wolnych* Polaków, zawrzyjmy na téj drodze, już to i w tym wojennym i zaburzonym czasie święty pokój na fundamencie wolności i to wolności najwspaniałomyślniejszej i najniezbędniejszéj, bo wolności przekonań ludzkich i sumień chrześciańskich. —

Na tém kończąc pozdrawiam wszystkich ziomków moich staropolskiém hasłem, „Kochajmy się“; szanownych wyborców moich zaś za zwyczajem starokatolickim proszę o ich modły, a osobliwie szanownych księży o pobożne *Memento* przy ofierze świętéj, ażeby mi Pan Bóg w moim podeszłym wieku wystarczających sił do sumiennego i zbawiennego wypełnienia obowiązków moich poselskich udzielić raczył.

Lewice *Wojciech z Radlic Haza.*

P. S. Dla ważności zasadniczéj przedmiotu, o którym w powyższym artykule była rzecz, jako téż dla utworzenia wolnéj nad nim dyskussyi, pomiędzy interesującymi się tą sprawą, ale nie tak drażliwéj duskusyi, jak ona się obecnie w Poznańskim zagnieździła, lecz dyskussyi spodziewam się, spokojnéj i w tym duchu pojednawczym prowadzonéj, w którym artykuł sam był napisanym i w którym niniejszem publiczności naszéj do osądzenia go się podaje: prosi się wszystkie szan. redakcye pism publicznych polskich, ażeby go do swych łam przyjąć zechciały.

Jak Dziennik pozn. zgodę rozumie?

Wrzawa wywołana waśnią wyborczą ucicha, *Dziennik* przecież nie składa broni i daléj upiera się, „że spór w razie przeparcia przez ultramontanów zagraża zatratą narodowéj przyszłości,“ i że „ultramontanom (tym wyrazem szafuje do przesytu) nie o obronę religii chodzi, ale o zawładnięcie społeczeństwem naszém.“ Zaręcza *Dziennik*, że ultramontanie chcą „aby Kościół zapanował,“ i że „pragną oni uprzywilejowanego stanu, pragną rządów teokratycznych.“

Kto w ten sposób wykrzywia i przesadza pojęcia przeciwników, ten oczywiście nie dba o porozumienie, tylko chce przytłumić ich zdania i głos ich wrzawą podniesionych przez siebie namiętności zagłuszyć.

Dziennik zdaje się być w tém słodkiém urojeniu, że zwyciężył ultramontanów, jak on mówi, a ogromną większość duchowieństwa obu archidyecezyi, jako my twierdzimy. Czy doprawdy ma się za zwycięzcę? Jeśli tak jest, to mu nie winszujemy zmysłu politycznego i bystrości.

My jesteśmy zdania, że w sprawach domowych tryumfów się nie obchodzi, i choć mamy silne przeświadczenie, żeśmy, nie rachując usunięcia kandydatury drezdeńskiéj, osiągnęli najważniejszą część usiłowań: skupienie pięciuset duchownych pod jednym sztandarem, daléj, że osiągniemy i resztę spokojnych a umiarkowanych postulatów naszych, nie wykrzykujemy wiwatów, boć to zawsze smutna konieczność, kiedy w rodzinie nie można uniknąć sporu.

Twierdzi *Dziennik* w liście z Ustronia, że zniżamy ton i zmieniamy taktykę, inaczéj przemawiać zaczynamy. Snać czytał tylko odbitkę z n. 10 pisma naszego, a nie czytuje samego pisma.

Od samego początku waśni, redakcya *Tygodnika* przemawiała w tym samym umiarkowanym i pojednawczym tonie. Listy i artykuły duchownych umieszczane po największéj części z ich podpisami, te listy tak uderzające młodzieńczą rzeźwością i siłą przekonań katolickich, są pełne oburzenia i szlachetnego gniewu, bo odpierają podstępne napaści, terroryzm sposobu i zarzuty czynione ich uczuciom narodowym. Ale to rzecz inna, i żałujemy tych, którzyby nie rozumieli i nie uznali zacności pobudek i czystości uczuć tych kapłanów. My mając osobny i wyraźny obowiązek, ciągleśmy się powstrzymywali i powstrzymywaliśmy innych. Obecnie nawet ani dokuczliwie powtarzane oskarżenia, ani potwarczo i w naciągany sposób wywodzone o nas wnioski, nie wyprowadzą nas na pole gwałtu i odwetów. Jesteśmy przeświadczeni, że się w kwestyi, która nas różni z pewną częścią obywateli, zrobiło wszystko, co rozjaśnia położenie i porozumienie ułatwić może; prowadzić szermierki polemicznéj i roznamiętniać społeczności nie chcemy. Dla tego to, że wspomnimy nawiasem, wybaczą nam bracia nasi, którzy nie przestają przeséłać do *Tygodnika* wybornych listów treści polemicznéj, że już tych listów nie umieścimy. Im prędzéj przyjdzie do uspokojenia i do poważnego zastanowienia się nad całą rzeczą, żeby późniejszym możliwym niepokojom zagrodzić, tym lepiéj i pożyteczniéj dla wszystkich.

Dziennik ze swojéj strony nadużywa daléj wielkich wyrazów i chce koniecznie po za społeczność polską wyrzucić tych, których nazywa ultramontanami; nie posiadamy środków na przeszkodzenie téj robocie, ale czuwać nad nią nie przestaniemy a nasze zgodne chęci nie przeszkodzą nam, żebyśmy z siłą i stanowczością tak jak dotąd, odpierali wszystkie zaczepki przeciw nauce Kościoła i Stolicy Apostolskiéj, wszystkie jego usiłowania, aby poróżnienie uwiecznić.

Dziennik uderzony jest tém, cośmy powiedzieli, że jeżeli porozumienie nie nastąpi za pośrednictwem ludzi przezornych i umiarkowanych, to „robota dzisiejsza stanowi dopiero początek roboty."

Ale *Dziennik* nas nie rozumie.

My mówimy o robocie spokojnéj na drodze uczciwéj dyskusyi i przekonania, a nie o agitacyi. Przecie w dalszym ciągu artykułu napisaliśmy:

„Nie pozwolimy sobie nigdy agitować na sposób świecki i będziemy się starali ściśle utrzymywać w granicach zakreślonych nam przez Naj ks. Prymasa. W tych granicach nie zabraknie nam pola do obrony prawdy."

Że jednak wytrwale ukrzepiać będziemy duchownych i zachęcać ich do wierności chorągwi raz wywieszonéj, tłómaczyć, że póki zgoda uczciwa nie nastąpi, to to samo, co raz zaszło, powtórzyć się może, i szukać rzetelnego z ludźmi dobréj woli porozumienia, to samo z siebie wynika.

Dziennik także nie zdaje sobie sprawy jak należy z proponowanéj przez nas w regulaminie wyborczym zmiany.

Powiedzieliśmy i powtarzamy:

„Jakże na teraz praktycznie formułują się żądania nasze? Oto chcemy, aby regulamin wyborczy zmieniono w ten sposób, byśmy istotny udział w stawianiu kandydatów zyskali."

Myśl naszą maluje wyraz u d z i a ł. Chodzi więc o wpływ przynależny duchowieństwu, a nie o przewagę w y ł ą c z n ą, o „zawładnięcie społeczeństwem" o „rządy teokratyczne."

Dziennik wpycha nas gwałtem w koło błędne, bo ciągle powtarza: niech duchowieństwo przychodzi na zgromadzenia przedwyborcze; jeśli nie przybędzie, to darmo.

Na przedwyborcze zgromadzenia duchowieństwo pospieszyć nie może, bo istnieje zakaz ks. Prymasa. Powtarzamy po raz niewiemy który, że ten zakaz, to fakt, a faktom istniejącym próżno zaprzeczać. —

Pisze *Dziennik*: „Ależ zakaz ten nie jest wcale dogmatem, tak samo więc jak był wydanym, w interesie zgody łatwo mógłby być uchylonym."

Rozumowanie to jest wyraźnie chrome. Naprzód nikt nie twierdzi, że zakaz ma znaczenie dogmatu, i nikt od *Dziennika* wiary w ten zakaz nie wymaga. Powtóre, *Dziennik* faktu nie przekreśli, a mamy powody do mniemania, że Najp. X. Prymas nie przyjmie podanéj sobie przez *Dziennik* rady.

Dziennik zupełnie się myli, jeśli mniema, że zakaz został faktycznie usunięty i że duchowieństwu wolno było „posuwać agitacyą po za granice w liście do p. Morawskiego wytknięte." Jeśli, o czém nie wiemy, zaszła gdziekolwiekbądź wzbroniona agitacya, to stało się to w sprzeciwieństwie do reguły postawionéj przez X. Prymasa.

Więc niema co spierać się z postanowieniem i rozporządzeniem Zwierzchnika obu archidyecezyi, który jeszcze niedawno temu wyrzekł: „Duchowieństwo moje z mojém zezwoleniem nie weźmie udziału w agitacyach przedwyborczych." Czyż dla tego księża mają być pozbawieni sprawiedliwie przynależnego im wpływu na wybory? *Dziennik* powiada:

„Nie pozostaje nic innego dla was (duchownych), jak albo podjąć się wraz z nami wielkich ciężarów, które obowiązek obywatelski nakłada przy wyborach, albo zupełnie zrzec się prawa głosowania."

Czy *Dziennik* na seryo stawia tę alternatywę, i czy istotnie tak chętnie otwiera wrota wszelkiemu zobojętnieniu i powstrzymaniu się?

Otóż my, którzy nie chcemy, aby duchowni odsunęli się od społeczeństwa świeckiego i widzimy w takim zazie wyraźną szkodę dla kraju, próbujemy ażali się nieda stosunków dzisiejszych tak przemienić, iżby duchowieństwo wyswobodziło się z więzów narzuczonéj sobie zależności, i otrzymało przy wyborach wpływ, do jakiego ma prawo.

Teraz wróćmy do żądań, któreśmy postawili. Napisaliśmy w przeszłym numerze:

Regulamin zmienićby należało w ten sposób, żeby zamiast głosowania od razu na kandydatów, co jest rzeczą nie prowadzącą do dobrego skutku-albowiem w takim razie wszystko od przypadkowości, od względów sąsiedzkich i od usposobienia chwilowego zależy, ogłaszano naprzód nazwiska kandydatów, a dopiero potém. po dostateczném zastanowieniu się, po otrzymaniu od nich objaśnień, i po rozważaniu istotnéj korzyści społeczności naszéj, listę ostatecznie układano. Byłaby to dwustopniowa przedwyborcza manipulacya, niezawodnie korzystniejsza i poważniejsza od dzisiejszéj. Skoroby przystano na tę zmianę, znalazłby się zaraz sposób, aby duchowieństwo w tém przedwstępném stadium mogło zdanie swoje co do kandydatów objawić. Tak kandydatury nie byłyby owocem hałasu, nacisku i przypadku, ala odtąd miałyby znaczenie rzeczywiste rozumnéj woli kraju.

Dziennik łaskawie twierdzi, że to galimatias, a jednak zaręcza na inném miejscu, że pragniemy uprzywilejowanego stanu i rządów teokratycznych. Jeźlić nas dobrze nie zrozumiał, to jakże może tak silnie oskarżać? Gdyby *Dziennik* chciał istotnie zgody, toby był zwrócił uwagę na to, cośmy zaraz po przytoczonym ustępie oświadczyli. Mówimy tam:

„Rzucamy myśl, środków przeprowadzenia na teraz nie podajemy. Przy dobréj woli, środki się same nasuną."

Więc nie sformułowaliśmy żądań naszych ostatecznie i wyraźnie wezwaliśmy ludzi rozważnych i prawdziwych miłośników sprawy publicznéj, aby zastanowiwszy się nad przedstawieniem naszém, obmyślili, jak duchownym udział w wyborach zapewnić.

Dziennik próbując rzecz zagmatwać, daje do zrozumienia, że wymagamy, aby duchowieństwo otrzymało przywiléj absolutnego *veto*. Tegośmy nigdy i nigdzie nie powiedzieli. Pragniemy, żeby pierwiéj ogłaszano nazwiska kandydatów, a potém dopiero na nich głosowano; zaś między jedną czynnością a drugą, żeby komisarz wyborczy lub kto inny do tego upoważniony, porozumiał się z duchownemi lub duchownym przez innych księży wyznaczonym, i żeby potém o zdaniu duchowieństwa dał wiedzieć na zgromadzeniu przedwyborczém. W takich razach wszystko zależy od rozwagi, umiarkowania i względności w postępowaniu. Jeśliby duchowni stawiali nieuzasadnione wymagania, doprowadziliby świeckich do oporu, również gdyby świeccy lekceważyli przedstawienia duchowieństwa, powtórzyćby się mogło to, cośmy obecnie widzieli.

Tak przy dobréj woli możnaby wyjść z trudności. Zresztą mybyśmy i na inny praktyczny sposób przystali, byleby duchowieństwu zapewniono w kierownictwie wyborami udział, do jakiego ma prawo i jakiego nie przestanie się domagać.

Dziennik jeszcze w jednym punkcie nie rozumie stanowiska duchowieństwa. Powiada, że przywłaszcza ono sobie bezzasadnie prawo reprezentowania ludu, gniewa się na to i układa na prędce teoryją o społecznych potrzebach tego ludu, których Kościół reprezentować nie może.

Nie tak dawno jeszcze temu czytaliśmy w *Dzienniku*, że księża odsuwając się od ludu i niepouczając go o wyborach pozostawiają go bez przewodników i oddają go na łup wpływom obcym.*)

Snać prawdą jest zawsze, że *tempora muntantur*.

Otóż my właśnie utrzymujemy, że księża są najlepszemi, najbezinteresowniejszemi przyrodzonemi przewodnikami ludu, że oni go najprawdziwiéj reprezentują i że mają obowiązek czuwać, aby między nich a lud nikt się nie wcisnął.

I tutaj powtórzymy, cośmy już raz powiedzieli, że gdyby lud usunięto z pod wpływu duchowieństwa, spadlibyśmy na poziom Galicyi, gdzie wieśniacy nikomu nie ufają i często nawet własnéj swojéj korzyści rozumieć niechcą.

Że *Dziennikowi* niechodzi o zgodę, że nie rozumie on, co to jest swoboda dla innych, co względność i umiarkowanie w stosunkach, tego dopatrzyć się łatwo. My też przemawiając do ludzi dobréj woli, choć nikogośmy nie wykluczali, nie mieliśmy nadziei, aby *Dziennik*, słowa nasze spokojnie przyjął i oceniał bezstronnie. Ależ *Dziennik*, to nie kraj; więc nie tracimy

---

*) W *Dzienniku* z 11 września 1867 r. były takie wyrazy. „Powody smutnego rezultatu wyborów są jedne i te same wszędzie, a najgłówniejszym jest usunięcie się duchowieństwa. Lud nasz mało oświecony, i przyzwyczajony we wszelkich publicznych działaniach iść za głosem i przewodnictwem swych pasterzy, dla których jedynie ma zupełne zaufanie, ujrzał się tym razem opuszczony i poszedł innemi drogami."

nadziei, że śród społeczeństwa wielkopolskiego znajdą się tacy, którzy w troskliwości o przyszłość wspólną, obmyślą, jak pokój zapewnić i do postawionego na silnych podstawach rękę przyłożą.

Adres frakcyi katolickiéj Sejmu pruskiego do Cesarza — Króla.

Wiele rozważnych osób objawiało zdanie, że sprawa władzy doczesnéj Ojca św. ani w sejmie pruskim, ani w sejmie rzeszy pod obrady nie przyjdzie, i że w ogóle nie ma powodu troszczyć się o nią na tym polu. Myśmy od samego początku inaczéj trzymali, i oto dostajemy do rąk dokument, który podajemy w tłomaczeniu i który wymownie świadczy, że katolicy przy każdéj sposobności prawa swoje do utrzymania niezależności Ojca św. przypominać będą.

Najaśniejszy, Najpotężniejszy Cesarzu i Królu!
Najłaskawszy Cesarzu, Królu i Panie!

Niżéj podpisani członkowie pruskiéj Izby poselskiéj zbliżają się z wiernopoddańczą uniżonością do tronu Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Mości, by Waszéj Cesarskiéj i Król. Mości zwrócić uwagę na opłakane położenie Ojca św. i całego katolickiego Kościoła. Kiedy niemieckie plemiona zjednoczone odpierały zwycięzko napaść francuzką, chwili téj obce mocarstwo użyło na to, by z podeptaniem wszelkiego prawa katolikom gwałt nieznośny wyrządzić i ciężką zadać obelgę. Zajęto Rzym, ten ostatni szczątek kościelnego państwa, Rzym, który jest katolików własnością, papieża wyzuto z doczesnego panowania, najstarszą i najprawowitszą Władzę chrześcijańską obalono. Z wdzięcznością przywodziemy sobie na pamięć one wzniosłe słowa, któremi Wasza Cesarska i Królewska Mość uroczyście przy otwarciu Sejmu pruskiego dnia 15 listopada 1867 r. przyrzekła, że odwoływaniu się katolickich Prusaków na najłaskawszą Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Mości troskliwość o godność i niezależność Głowy ich Kościoła podług sprawiedliwości zadosyćuczyni.

Najłaskawszy Panie! Dla papieztwa nie ma innéj niezależności, jéno w zwierzchnictwie udzielnym; ono tylko zabezpiecza w zupełności godność papieztwa. Papież pozbawiony tronu jest albo jeńcem albo wygnańcem. Jakieżby były stąd następstwa, nieobojętne zgoła dla żadnéj Władzy? Owóż wolność sumień katolickich, którą ostatecznie wolność papieża ugruntowana na Władzy niezależnéj, zabezpiecza, byłaby zgnębioną, skoroby jéj prawo śmiertelnym ciosem było dotknięte i wszelka powaga byłaby w swych podwalinach wstrząśniętą. Że tak jest a nie inaczéj, wykazuje to sama natura rzeczy, świadczą wszystkie głębsze umysły, stwierdza wreszcie historyja a najoczywiściéj, mimo wszelkich obietnic, stwierdza historya co dopiero ubiegłych miesięcy.

Niech nam wolno będzie wyrazić przeświadczenie, że w tych uczuciach, przekonaniach i życzeniach katolików Pruskich, którzy nas wybrali, mieszczą się uczucia, przekonania i życzenia katolików całych Niemiec, Waszą Mość za swego pana i obrońcę uznających. Niechaj Wasza Mość raczy dokonać wielkiego aktu przywrócenia praw i wolności katolików, jako jednego z najprzedniejszych czynów mądrości i sprawiedliwości Waszéj Cesarskiéj Mości. Oby nowy dzień pokoju pociągnął za sobą restauracyą niezbędnego panowania doczesnego rzymskiéj Stolicy, tego panowania, do przywrócenia którego Waszéj Mości ś. p. ojciec król Fryderyk Wilchelm III. na kongresie Wiedeńskim tak znakomicie się przykładał. Wdzięczność świata katolickiego i wszystkich przyjaciół porządku, opartego na prawie bezpiecznie, sąd wreszcie potomności niezawisłéj od zamieszań jednodziennych opinii, będą udziałem jawnego téj wielkiéj zasady ogłoszenia.

Z najgłębszą czcia zostajemy Waszéj Cesarskiéj i Królewskiéj Mości wiernopoddani.

Berlin dnia 18 lutego 1871.

Rząd rzeczypospolitéj Ekwatoru w sprawie papiezkiéj.

Dziennik urzędowy miasta Quito z 18. stycznia r. b. zamieszcza dwa następujące bardzo ważne i budujące dokumenta:

Niżéj podpisany minister Rzeczypospolitéj Equatoru ma zaszczyt odezwać się do Jego Ekscelencyi Ministra Spraw Zagranicznych Jego Król. Mości Wiktora Emanuela, z okoliczności bolesnych i niespodzianych wypadków, jakie od dnia 20. września z. r. zaszły w Stolicy świata katolickiego.

Ponieważ istnienie religii katolickiéj zagrożone zostało przez napaść na najdostojniejszą osobę Głowy Kościoła i przedstawiciela jedności, którego pozbawiono doczesnego posiadania, jedynéj i koniecznéj rękojmi niepodległości w wykonywaniu zleconego mu Łozkiego posłannictwa, jest przeto rzeczą jawną, że każdy katolik, a cóż dopiero każdy rząd, liczący między poddanemi swemi znaczną liczbę katolików, ma nietylko prawo, ale i obowiązek podnieść głos przeciw temu niegodziwemu i świętokradzkiemu zamachowi. Rząd podpisanego czekał dotąd, ażali nie da się słyszeć protestacya ze strony wielkich państw Europy naprzeciw niesprawiedliwéj i gwałtownéj grabieży Rzymu, lub czy król Wiktor Emanuel nie rozpozna, po któréj stronie sprawiedliwość, nie uczci z własnego popędu świętego charakteru osiemdziesięcioletniego i bezbronnego Papieża, nie zatrzyma się na drodze przywłaszczeń i nie zwróci Stolicy Apostolskiéj krajów, tylko co przez siebie zajętych. Gdy jednak do dziś dnia żadne z mocarstw starego kontynentu głosu nie wznosi, a Rzym ciągle jest przez wojska Wiktora Emanuela uciśniony, rząd Ekwatoru mimo słabości swojéj i odległości, w jakiéj się znajduje, chce dopełnić obowiązku i protestuje w obec Boga i w obec świata z odwołaniem się na zdeptaną sprawiedliwość, a w imię katolickiego ludu, któremu przewodniczy, przeciw niegodziwemu najazdowi Rzymu, i przeciw zamachowi na wolność Najwyższego Pasterza, mimo podstępnych obietnic, powtarzanych tyle razy, i kiedy płonne rękojmie niezależności niepodobnéj w takich warunkach, nie są w stanie zakryć poniżenia i poddaństwa, w jakie wtrącono Ojca św. Protestuje także przeciw wszystkim następstwom, które się już pojawiły, albo się jeszcze pojawią w skutek tego niegodnego nadużycia przemocy, na szkodę Jego Świątobliwości i katolickiego Kościoła.

Kładąc z rozkazu Jego Ekscellencyi Prezydenta Rzeczypospolitéj nazwisko swoje na téj protestacyi, niżéj podpisany prosi zarazem Pana Boga, aby król Wiktor Emanuel naprawił szlachetnie wszystko to, co uczynił w chwilowém zaślepieniu, wprzód nimby tron sławnych jego przodków rozsypał się w popiół za sprawą pomsty ogniowéj krwawych rewolucyi.

Przy téj sposobności niżéj podpisany zostaje i t. d.

Franciszek Ksawery Leon.

Oprócz tego pisma do ministra Spraw Zagranicznych królestwa włoskiego, rozesłał jeszcze ten sam minister Rzeczypospolitéj Ekwatoru taki okólnik do innych rządów Ameryki Południowéj.

Niżéj podpisany minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitéj Ekwatoru ma zaszczyt przesłać Jego Ekscellencyi ministrowi Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitéj . . . . kopią protestacyi, którą wyprawił do rządu króla Wiktora Emanuela, z powodu zajęcia Rzymu gwałtem i to wbrew wszelkiéj Sprawiedliwości.

Takie bezwzględne zdeptanie słuszności z krzywdą najdostojniejszéj Głowy kościoła katolickiego, nie może być przyjęte z obojętnością przez rządy republikańskie wolnéj Ameryki, a ponieważ w Starym świecie królowie milczą, rzeczą jest naturalną, że w Nowym podniesie się głos surowego potępienia ze strony ludów i ze strony rządów, które tym ludom przewodniczą. Z tych więc powodów niżéj podpisany ma zaszczyt w imieniu rządu Rzeczypospolitéj Ekwatoru wezwać rząd . . . ., aby skoro to za stosowne uzna, zaprotestował ze swéj strony przeciw zbrodni nie do wytłomaczenia, która dokonana naprzeciw Najwyższemu Pasterzowi katolickiego Kościoła, rani wprost katolików świata całego.

Zostając z uczuciami i t. d. Podpis jak wyżéj.

Pismo *Correspondance de Geneve*, które drukuje te dokumenta, dodaje ze swojéj strony:

Et nunc erudimini Reges et Principes Europae.

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

III.

Uroczystość Karola Wielkiego, przypadająca na 28. Stycznia, odbywa się w Akwizgranie zawsze w niedzielę następną, za-

tem w roku bieżącym dnia 29. Ze względu na wielkie próby na jakie święta stolica i kościół katolicki są wystawione w chwili obecnéj, urządzono na ten dzień, tak w samym Akwizgranie, jako i w okolicy, uroczystą pielgrzymkę, celem niesienia modłów publicznych na rzecz Ojca św. Podczas całéj oktawy aż do piątego lutego odprawiało się w katedrze wielkie nabożeństwo, co wieczór kazanie jednego z ojców Towarzystwa Jezusowego, a w dniu ostatnim o drugiéj z południa processya błagalna z kościoła Karolingów do kościoła Najświętszéj Panny. Od 22. Stycznia rozpoczął się szereg kazań po wszystkich kościołach parafialnych i po wszystkich gminach katolickich o smutnem położeniu Najwyższéj głowy kościoła i o obowiązkach, jakie wśród tych okoliczności spadają na lud katolicki.

Nic nie było obecnie bardziéj na czasie, jak właśnie pielgrzymka do grobu największego z cesarzów chrześciańskich. I w rzeczy saméj potrzeba nam było jakiego Karola wielkiego, by ocalić społeczeństwo. Oby przynajmniéj książęta i narody przejęły się duchem tego monarchy, tak energicznego, potężnego, a nadewszystko wiernego kościołowi.

Od pierwszego Stycznia wychodzi w Ellwangen tygodniowe pismo katolickie. Organ ten odpowiadający rzeczywistéj potrzebie ludności dyecezyi Rottenburg, zasługuje na poparcie i życzliwą uwagę katolików innych części Niemiec. Redaktorem jego jest były uczeń kollegium niemieckiego, p. A. Rittler, znany ze zdolności i poświęcenia dla kościoła.

Panie miasta Florencyi, w liczbie 2,000 naśladując przykład pań rzymskich, wysłały Ojcu św. adres wraz ze składką.

Bali dworskich w Wiedniu zaniechano w tę zimę nietylko z powodu nieobecności cesarzowéj, lecz przedewszystkiem z powodu niezmiernéj ważności bieżących wypadków. Chcielibyśmy wierzyć, że głównym powodem tego postanowienia pobożnego potomka Rudolfa Habsburgskiego, był smutek, jakim jest przejęty kościół i świat katolicki z powodu niewoli najwyższego kapłana. Wreszcie świeżo czytaliśmy z żywem zajęciem w jednym z dzienników tyrolskich, że gdy książę biskup z Brixen zalecał cesarzowi zajęcie się losem stolicy apostolskiéj, odpowiedział mu tenże, iż będzie się umiał znaleść jako książę katolicki. Należy się przytem położyć przycisk na wyraz książę, który naznaczamy w mowie cesarza.

Karolowi V. po spowiedzi i rozgrzeszeniu rzekł spowiednik: Wysłuchałem co dopiero spowiedzi Karola, przystąpmy teraz do spowiedzi cesarza.

Z dnia na dzień wzmaga się ruch katolicki w Belgii przybierając piętno siły i wytrwałości, będącéj rękojmią trwałego powodzenia.

Jeszcze się nie zatarło wrażenie sprawione wielką pielgrzymką z Notre-Dame de Hal, a już gotują się nowe manifestacye pobożności ludowéj.

Donosiliśmy już poprzednio o pielgrzymce do Brukseli na 2. Lutego, w któréj biorą udział wszystkie dyecezye Belgii, na cześć Najświętszego Sakramentu (du Miraele) Dowiadujemy się dzisiaj, że wszyscy biskupi belgijscy wzięli udział w modłach publicznych, które się odbywały przy téj sposobności na korzyść Ojca ś. Mowę miał będzie Mgr. Dechamp, arcybiskup z Malines.

Wielkie zgromadzenie katolików Albany, N.-Y., zebrania w Newark, Jersey, City, Rochester, N. Y., w Wilmington, Del., Alton, Ill., Wyandotte, Cansus, i Evansville, Ind., głosowały za energiczeemi protestacyami przeciw grabieży dokonanéj na Ojcu święt. W końcu gminy św. Patryka, Long, Kland City, L.-J., postanowiły popierać pieniędzmi i bronią wyprawę na korzyść stolicy apostolskiéj. Jesteśmy przekonani, że przykład ten znajdzie wszędzie naśladowców, lecz głównie między mieszkańcami Tyrolu, zawsze wiernymi wierze Ojców.

Znaczna liczba osób świeckich miasta Strasburga podpisała piękny adres do Ojca św., z którego miło nam jest powtórzyć następujące ustępy: „Najświętszy Ojcze! Tron Twój czcigodny upadł pod przemocą. Nieszczęśliwe miasto Strasburg, samo w téj chwili oddzielone od świata ogniem i mieczem, nie wiedziało o zamachu wykonanym przez ludzi bez czci i wiary na osobę Ojca chrześciańskiéj rodziny. Gdy wreszcie bramy nasze nie ostały się przed siłą nieprzyjaciela, boleść Twoja, Ojcze św. zwiększyła własną naszą gorycz.

„Alzacya katolicka, Ojcze święty, ma osobne powody kochania kościoła Chrystusowego i Stolicy Piotrowéj. Przekonuje się bowiem z radością, że ziemia jéj obsypana łaskami, widzi pierwszy krzyż wzniesiony królewskiemi rękoma Konstantyna, i że również na niéj odbiera Klodoweusz to bozkie natchnienie, dzięki któremu powstała monarchia chrześciańska i sama Francya. Jeden z synów ziemi naszéj, Fuliade, spełniając rozkazy czcigodnego swego pana z drugiéj familii naszych królów, złożył na ołtarzu Piotra św. owe słynne klucze, jakie oręż francuzki wyrwał tyranom lombardzkim; zaszczyt to wprawdzie niezrównany, lecz także wkładający na nią święty obowiązek.

„Obowiązek ten, do którego Francya została powołaną, Ojcze św., pojęli, jak mniemają, katolicy Alzacyi, właśnie w tych tak trudnych czasach. Starają się oni wedle sił bronić Waszéj powagi przeciw niegodziwym napaściom za pomocą modlitwy, ofiar i krwi swych dzieci. Dziś pierwsza broń im tylko pozostała, gdyż niesłychane klęski, jakie nawiedziły Francyą, wyczerpnęły siły ich od początku.

„Przedewszystkiem, Ojcze św., wśród tych nieszczęść, będących udziałem kościoła i świata, racz przyjąć świadectwo poświęcenia Twych synów, ich wiary w nieomylność Twą w rzeczach kościoła, i udzielić błogosławieństwa ojcowskiego, nam, naszemu nieszczęśliwemu miastu i Francyi.

Zapowiedziana była na Poniedziałek 16. lut. pielgrzymka do grobu św. Godfreda, w Ilbenstadt, w Górnéj Hessyi. Po téj pielgrzymce odbyło się zgromadzenie katolickie. Jestto pierwszy objaw przebudzenia się katolicyzmu w téj prowincyi.

W niedzielę 20. z. m. w święto św. Fabjana i Sebastyana odbyła się rownież pielgrzymka i zgromadzenie w Niederalm, pod Moguncyą,

Katolicy W. Księstwa Heskiego, nie mając widoków przeprowadzenia na zbliżających się wyborach do sejmu rzeszy niemieckiéj kandydata swego oboru, zgodzili się za poradą katolickiego komitetu dyecezyi Moguńckiéj, wejść w rokowania z rządem i ofiarować mu pewne warunki na poparcie katolików ze strony kandydatów rządu. Warunki te polegają na tem, by kandydaci nie okazywali się nieprzyjaźnemi kościołowi, i by się oświadczyli kategorycznie co do czterech następnych punktów:

1. Co się tyczy panowania i władzy doczesnéj papieża;
2. Co się tyczy wprowadzenia do konstytucyi rzeszy paragrafu regulującego w konstytucyi pruskiéj stósunek katolików do państwa.
3. Co do kwestyi klasztorów.
4. Co do małżeństwa i szkół.

Cieszy nas, że możemy powtórnie donieść czytelnikom naszym o manifestacyach katolickich, jakie się odbyły w Ameryce podczas miesiąca Grudnia.

Biskupi Kanady ogłosili protestacyą zbiorową przeciw zajęciu Rzymu przez wojska włoskie.

Czcigodny biskup Wheeling wystósował list do arcybiskupa w Baltimore, z którego ku wielkiemu naszemu żalowi możemy podać tylko wyjątek. Dowiódłszy równie rozumnie jak zwięźle słuszności Ojca św. do władzy udzielnéj w państwie krścielnem i potępiwszy energicznie złoczyńcę króla włoskiego, mówi: „Jeżeli kiedykolwiek nawoływano rządy do obowiązku, do bronienia praw swych poddanych, dziać się to powinno w czasie obecnym, gdy sprawy tylu ludzi zostały zagrożone, gdy katolicy wszystkich krajów mogą słusznie wymagać od rządów, by się wspólnie porozumiewały nad krokiem zbiorowym, celem upomnienia się o swe prawa.

I daléj: W każdym razie winniśmy objawić nasze przekonania ze względu na prawa nasze, na obronę których wolnoby nawet było użyć siły, choć nie będzie wcale potrzeba uciekać się do téj ostateczności, ponieważ zabiegi zbiorowe i energiczne różnych rządów chrześciańskich przywróciłyby Ojca św. do praw, coby go nawet nie kosztowało ani kropli krwi; rząd włoski bowiem tak jest słaby i wzgardzony przez ogół narodu przywiązany do Papieża, iż oporu zgoła lękać się nie trzeba.

List kończy się przedstawieniem zwołania powszechnego zgromadzenia wszystkich katolików Ameryki. Ponieważ myśl ta doznała poparcia z różnych stron, nie wątpimy przeto, że wspaniała ta demonstracya katolicka rzeczywiście się odbędzie.

Katolicy i Jezuici.

List profesora Piotra Sbarbaro.

Wolnomyślny profesor z Modeny Piotr Sbarbaro, we wielu rzeczach również przewrotny jak inni „niezawiśli," w sprawie Jezuitów jest bardzo logicznym. List jego ogłoszony w dzienniku Modeńskim *Panaro* z 17. lutego warto odczytać:

Szanowny Panie Redaktorze!

„Czytam w dziennikach, że kilku deputowanych stronnictwa najliberalniejszego przedłożyło prezesowi *poprawkę*, na mocy której proponują, ażeby

„*Towarzystwo Jezusowe wydalono raz na zawsze* z całego państwa, aby domy ich i kolegia zwinięto i zakazano jakiekolwiek gromadzenie się i życie wspólne."

Byłbym bardzo wdzięcznem, gdybyś raczył zażądać od szan. pp. Bargoni, Mantegazza, Corte i towarzyszów, którzy podpisali rzeczoną *poprawkę*, — aby wykazali w czém różni się Towarzystwo Jezusowe od Kościoła katolickiego, na czém polega różnica istotna, nie zaś owa, o któréj się marzy reformatorom odepchniętym przez Kościół. Różnicy między *Jezuitą* i *katolikiem* ze stanowiska nauki i formy obrzędów, dogmatyki, moralnéj przyznaję się, żem nigdy nie pojmował, ani jéj nie odkryłem; nawet nie zdołały mnie przekonać podziwiane przezemnie tytaniczne wysilenia geniuszu, wymowy, i sofizmatu księdza Gioberti.

Ale być może bardzo łatwo, że tak znakomita różnica między *Jezuitą* a *katolikiem*, któréj nie dopatrzył się biedny mój rozum, jaśnie się przedstawia głębokiéj znajomości teologicznéj i bystrości szanownych Corini, Calvino, Maldini i Legnazzi, których podpisy także widzę obok szanownego Civinini na wspomnianéj *poprawce*.

W takim razie byłoby obowiązkiem naglącym, aby owi dzielni nauczyciele prawd bożych zechcieli dopomódz mi łaskawie w odnalezieniu różnicy, która powinna być bardzo wielką między nauką Wiel. Ojców a nauką powszechnego Kościoła katolickiego, zwykle reprezentowanego przez Papieża — tak iżbyśmy logicznie mogli na śmierć wskazać zasłużone Towarzystwo, zostawiając Kościołowi wolność życia i apostolstwa.

Zasłużone, mówię, względem papieztwa i Kościoła, który uważa je za najważniejszego sługę, za najbitniejszą i najwytwalszą armią duchowną.

O! biedni Ojcowie, za to, żeście bez ogródek i bez pertrakcyi mieli śmiałość reprezentować ducha rzymskiego katolicyzmu, — dziś po barbarzyńsku odrywają was od boku matki waszéj utrapionéj, od Kościoła, który po takiéj stracie powinien zostać w żałobie na zawsze!

Otóż co się zyszcze na tym podłym świecie, idąc pod sztandarem logiki i podnosząc odważnie własną sprawę. Papieżowi, kochającemu Jezuitów jako źrenicę oczu swoich, dają honory książęce, a nawet absolutną nienaruszalność mieszkania; Jezuitom, którzy nie zboczyli ze ścieżki wskazanéj przez Papieża, — ostracyzm!

A cóż zrobicie z resztą zakonników i księży?

O wolności, wołała kiedyś wielka jedna niewiasta liberalna, zanim zawiśniesz na szubienicy, ileż zbrodni spełni się w twojém imieniu!

O wolności, pozwólcie mi zawołać, — ileż głupstw, ile zamachów przeciw zdrowéj logice się czyni w twojém świętém imieniu!

Nie mówię o Jezuitach *białych* (cóż to za rodzaj nieznany!), którym nietylko odmówić nie możemy prawa stowarzyszenia i wszystkich innych cywilnych wolności, ale uznać nawet winniśmy, że są zdolni, że mają prawo zostać ministrami i deputowanemi; nie mówię o tym drugim rodzaju Jezuitów, który nie jest tak bardzo nieszkodliwym, ponieważ nie chcę, nazywając rzeczy po imieniu, aby się powtórzyło męczeństwo św. Szczepana na osobie

Modena, 15. lutego 1871. unizonego przyjaciela

Piotra Sbarbaro.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 28 lutego w kościółku panien Karmelitek składała śluby po odbytym nowicyacie panna Kazimira Grabowska Mszą św. przy téj sposobności odprawił Najprzew. ks. Prymas i obrzędu dopełnił. Ks. Pędziński przemówił jak zwykle serdecznie i budująco.

W dniu tym woda była już niedaleko od wyjścia do kościółka; nazajutrz dostała się tam i przez dni pare pozostała.

Obecnie po ustąpieniu powodzi odbywa się u Karmelitek Nowenna, poprzedzająca uroczystość św. Józefa; zbiera się na nią bardzo dużo ludzi.

— Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Arcybiskupa Przyłuskiego odbyło się w archikatedrze dnia 14 b. m. Najprzew. Arcypasterz wziął w niem udział.

— Ksiądz Delert przetłomaczył starannie i ogłosił w Poznaniu w drukarni pana Daszkiewicza wyborną książeczkę św. Alfonsa Liguorego o św. Józefie. Tytuł téj książeczki jest: *Rozmyślania św. Alfonsa Liguorego ku czci św. Józefa.*

— W klasztorze panien Urszulanek w Poznaniu umarła w dniu 15 b. m. na suchoty Siostra Marya Aniela Turowska zakonnica od chóru. Zgasła w 26 roku życia a w 5. po złożeniu ślubów. Pogrzeb przy licznéj assystencyi wiernych odbył się 17.

— Jak się dowiadujemy ks. Laskowski dotychczasowy administrator w Poniecu, otrzymał prezentę na beneficyum w Gołuchowie w dekanacie pleszewskim, i niebawem się tam przeniesie.

— Parafia Góra pod Żninem i żninska nadesłały Najprzew. księdzu Prymasowi adresa do Ojca św. Do pierwszego adresu było dołączonych 44 tal. świętopietrza, do drugiego 60 tal.

— W pospiechu zapomnieliśmy byli dołączyć do Oświadczenia podpisu ks. proboszcza Sternarda z Sulmierzyc. Zwrócono nam uwagę na pomyłkę, i czynimy to teraz.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Najś. Maryi Panny z roku 1870.

Dochodu wpłynęło do kassy Towarzystwa:

	Tal.	śbr.	fen.
1. Remanent z roku 1869.	39	1	„
2. Kwesty po kościołach zbierane	85	14	4
3. Ze składek dobroczynnych	167	13	4
4. Z przedmiotów darowanych Towarzystwu na wylosowanie	77	27	6
5. Nadzwyczajne datki	6	22	6
Razem	376	23	8

Wsparcie stałe i nadzwyczajne odbierało w roku zeszłym 48 rodzin, mianowicie wdowy, sieroty i chorzy.

Wydano roku 1870.	Tal.	śbr.	fen.
1. Zakupienie żywności	46	10	6
2. Chleb zwyczajnie co tydzień udzielany	106	2	6
3. Opał	12	„	„
4. Płótno	40	„	„
5. Odzież	4	27	„
6. Obuwie	12	10	„
7. Pogrzeby	5	„	„
8. Nadzwyczajne datki ubogim na komorne i w czasie choroby	97	„	„
9. Utrzymanie dzieciątka w Ochronce św. Józefa.	5	„	„
10. Materiały piśmienne i przesyłki	4	5	„
Razem	332	26	8

	Tal.	śbr.	fen.
Dochód	376	23	8
Rozchód	332	25	8
Pozostaje w kasie dnia 1. Stycznia 1871	43	28	„

Towarzystwo P. Maryi.

— Znajdujemy w dziennikach telegram o Allokucyi papiezkiéj wyraźnie z kuźni piemonckiéj.

Allokucya ma być dziełem trzech Jezuitów. Dla czego trzech? Wymowny dowód ucisku, jakiego doznaje Ojciec św. przedstawia to podstępne tendencyjne rozgłaszania faktów.

Telegrafy są w ręku Piemontczyków i nawet na téj drodze prostować fałszów i zaprzeczać im nie podobna.

Wyczytujemy w téj chwili w korespondencyach rzymskich, do pism katolickich, że Allokucyi wcale nie było, i że doniesienie o niéj jest tendencyjnym manewrem rządu włoskiego, by choć na chwilę uwierzyła Europa, iż papież zażywa swobody, kiedy odbywa konsystorz i Allokucyą wygłasza. Nietrudno ró-

wnież dostrzedz co znaczy wzmianka, iż Jezuici właśnie Allokucyą układali. Rząd piemoncki agituje w Rzymie i zbiera podpisy, by wypędzić Jezuitów (rzecz ta nie udaje mu się zgoła i więcéj jest podpisów za utrzymaniem członków Towarzystwa Jezusowego), i chce podburzyć znowu przeciwko nim opinią publiczną.

— *Dziennik* w liście z Ustronia zaręcza:

„Nikt ze świeckich nie mięsza się w kościelne sprawy.“

Wieleż to razy inaczéj się działo? A i teraz czyż *Dziennik* nie umieścił listu p. Niemojewskiego ze Śliwnik, który między Zwierzchnością duchowną a kapłanem jéj podległym staje jako sędzia, i mięszając się w nieswoje rzeczy, do nieposłuszeństwa popycha?

— Pan Mielęcki z Nieszawy w czasie wyborów poczuł się do swéj wielkiéj godności naczelnika powiatowego — jakoby trybuna ludu. Z niemałem uznojeniem udało mu się krótko przed terminem wyborów wystylizować encyklikę do wyborców powiatowych, do których przemawiał gromko i w poczuciu ogromnéj swéj władzy: zdawało się, że jako pogróżka przeciw ultramontanom na ustach zawisło straszne słowo: *I, lictor — fasces!* Rzeczywiście teraz po odbytych już wyborach coś podobnego wyczytujemy w liście p. M. podanym w 63. numerze *Dziennika.* P. Mielęcki nie dba o prawidła gramatyki, — jemu chodzi głównie o rzecz samą, i jako ten co dzierży gromy w swym ręku, krnąbrnych kilku księży spiesznie a przykładnie karze. Czytajmy:

„Jeśli dwaj wymienieni duchowni.... nie nawrócą się z pokora i zechcą nadal szkodzić sprawie narodowéj, to wypuśćmy ich z naszych serc (ach!), nie dajmy im naszéj przyjaznéj dłoni.“.... (och!)

Byliśmy na gorsze rzeczy przygotowani: mniemaliśmy, że za takie zdrady narodowe, jeśli już nie co innego...., to przynajmniéj się *fasces* liktora należą. Skończyło się, chwała Bogu, na wyrzuceniu tylko ze serc i usunięciu przyjaznéj dłoni!

— Że nie wszędzie równie łagodnie tą razą przynajmniéj jak w powiecie obornickim obchodzą się monopoliści patryotyzmu z ultramontanami, lecz owszem w czyn pogróżki zamieniają i umieją swą moc niezmierną nad słabszymi okazać, dowodem tego następujące słowa jednego z przyjaciół naszych. Pisze on:

„Głosujących na ks. W. zaczynają już prześladować. Gospodarz.... oświadczył mi, przy świadkach, że panowie, którzy bydło jego jako pogorzelca mieli na zimowaniu, teraz mu je oddają i każą do księdza zapędzić, skoro na księdza głosował.“

Przyjaciel nasz dodaje, a my mu przywtarzamy:

Oto dowód, jak daleko posuwają się nasze liberały, którzy dawniéj tyle na Niemieckich panów o mniejsze daleko uchybienia utyskiwali.

— Czytamy w *Dzienniku:* „Moglibyśmy z przeciwnego obozu się uczyć, jak to się walka przeciw osobistościom per fas et nefac prowadzi, ale tych środków, których przeciw nam używają, nigdybym nie zalecił. Dobra sprawa jawnie i szlachetnie się toczy, nie sięga nigdy po broń słabych.“

I to *Dziennik* prawi takie morały, on, który ciągleo sobistości palcem wskazuje, nazwiska do przesytu powtarza i chce sterroryzować księży, zamieszczając lada doniesienie pierwszego lepszego korespondenta.

Denuncyacye *Dziennika* pokazały się prawie wszystkie fałszywe co do istoty przytoczonych faktów. Czy przecież powstrzymało to redakcyą od téj niegodnéj radykalnéj, bardzo praktyki? Bynajmniéj, i nie ma prawie numeru, w którymby sobie ten lub ów niepozwalał wskazywać palcem na najszanowniejszych kapłanów.

Dziś jeszcze ks. Bronisław Echaust z godnością i odwagą cywilną, nie ukrywając zgoła swoich przekonań, zaprzecza kłamliwym oskarżeniom.

Gdyby nasi szanowni bracia chcieli przyjąć od nas radę, tobyśmy im przełożyli, że nie ma potrzeby sprostowań do *Dziennika* przesyłać. Są rzeczy, które lepiéj znieść w milczeniu. *Dziennik* się nie poprawi. Schwytany tyle razy na gorącym uczynku nieskrupulatnych oszczerstw, wcale nie zmienia sposobu; więc po cóż podejmować trud całkiém bezowocny?

— Dla katolików tutejszych wielce jest zawsze pouczającém, jak *Dziennik poznański* pisze o Ojcu św. i o jego niezależności. Oto co znowu pod rubryką *Włochy* w Nr. 61. czytamy:

Z drugiéj strony nie chce Papież nic wiedzieć o gwarancyach, jakie mu rząd włoski chce nadać. Dawna rzymska maksyma brzmiała: „Beneficia non obtruduntur“, lecz tegoczesna polityka włoska tak nie myśli, zamierzając owszém otoczyć Papieża prerogatywami, jakieby żadne inne państwo nie uznało za zgodne z prawem swojém publiczném i swojém bezpieczeństwem. Większa bowiem część włoskich polityków, nie odmawiających prawom gwarancyjnym swego zezwolenia, widzi jedno niebezpieczeństwo w mięszania się zagranicy na rzecz Papieża. Prawo to ma w ich oczach odjąć zagranicy pretekst do każdéj interwencyi a w obec tego nie widzą, że rozbrajają zagranicę, robią Papieża nienaruszalnym. Grożącego ze strony zagranicy niebezpieczeństwa obawiają się, ponieważ takowe przedstawia tyle a tyle żołnierzy, tyle a tyle dział i kartaczownic. Nieszczęście, jakie nie podlegający prawom państwa Papież sprowadzić może, uważają za małe, bo nie da się policzyć jak armia, nie da się dotknąć jako baterya. Niechby tylko Francuzi i Austryacy, Belgijczycy i Bawarzy zostawili nas w pokoju, to z Papieżem damy sobie radę, myślą ludzie ci polityczni i sądzą iż są bardzo przebiegłymi, obawiając się bardziéj najmniejszego katolickiego państwa po za górami, niż duchownéj potęgi nieprzyjaciela w własnym kraju.

— *Dziennik* znowu powtarza: „Gdyby nie agitacya ultramontanów, hr. Kwilecki byłby niewątpliwie zwyciężył od razu.“

Rozumiemy dla czego *Dziennik* chce koniecznie wykrzywić rzecz całą; sądzimy jednak, że lepiéj, iżby u nas wiedziano prawdę taką jaką jest, i dla tego wracamy do téj sprawy.

W Szamotułach dotąd w wyborach do parlamentu rzeszy, to jest w wyborach bezpośrednich, nie przechodził Polak, dla tego, że katolicy niemieccy z Międzychodzkiego, za któremi nie oglądano się tyle ile było potrzeba, jeśli w znacznéj większości głosowali za postawionemi przez komitet wyborczy kandydatami, w niemałéj także liczbie wstrzymywali się od głosowania.

Liczby w téj micrze przekonywająco przemawiają, a liczb żadne rozumowanie i żadna namiętność nie przekreśli.

W ostatnim wyborze, ponieważ mogli głosować na księdza, katolicy niemieccy tego okręgu wszyscy prawie pospieszyli do urny wyborczéj.

Czy uczynią tak przy ponownym wyborze?

Jak donieśliśmy, wielu duchownych niemieckich, ujętych tłomaczeniem udzieloném sobie przez pana hr. Kwileckiego oświadczyło gotowość głosowania za nim i nawet pismo wrocławskie katolickie *Hausblätter* gorąco w tym duchu do katolików międzychodzkich przemówiło.

Być więc może, że pan hr. Kwilecki zwyciężył we wczorajszych wyborach.

Jeśliby jednak tak się nie stało, odpowiedzialność nie spadnie na nikogo innego, tylko na tych, którzy niepotrzebnie i nierozważnie podrażnili znaczną część wyborców, odmawiając im odpowiedzi na zapytanie, jak'e ci wyborcy mieli prawo postawić.

Sprostowanie.

Str. 145 kol. 2ga. w 38. Concelles *czytaj* Corcelles.
„ 153 „ 2 w 26. Tainolle „ Tainville.
„ 154 „ 1 w 23. Zecer nasz, snać lepiej od p. Kraszewskiego umiejący po francuzku, nie wydrukował tak, jak on pisze w *Sobótce*, a jak my za nim powtórzyliśmy, grzeszącego przeciw temu językowi wyrażenia „Cela ne tire pas *en* consequence“, ale przełożył „à consequence,“ bo tak właściwie Francuzi mówią. Ztąd uwaga nasza co do niepoprawnéj a tak hojnie teraz przez p. K. szafowanéj francuzczyzny stała się niezrozumiałą.

Str. 155 kol. 2 w 33 przeznaczenie *czytaj* przeinaczeniu.
„ 160 „ 2 w 31 zrozumiałość „ zarozumiałość.
„ — „ — w 51 poucza się „ pociesza się.
„ 164 „ 2 w 17 Gerloche „ Gerlache.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.